№ 23. Warszawa, 8 Czerwca 1907 roku. Rok II.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

PRENUMERATA:

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
z odnosz. do domu r. k.		Rocznie	9 —
Rocznie	7 60	Kwartalnie	2 25
Kwartalnie	1 90	Numer pojedyncz.	— 15
Miesięcznie	— 60	Za zmianę adresu	— 22
Numer pojedyńcz.	— 15		

PRZEGLĄD SPOŁECZNY WYCHODZI CO SOBOTA.

Adres Redakcji i Administracji **Wiejska № 15.** Telefonu 193-92

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz

Administracja otwarta od 10 do 5—prócz świąt.

W interesach redakcyjnych porozumiewać się można od 3-ej do 4-ej

DROBNYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA SIĘ.

Szanownym prenumeratorom przypominamy o nadsyłaniu prenumeraty na kwartał III.

Na szańcach państwowości.

> Jeżeli zostaje wysunięte twierdzenie, że danego przedsięwzięcia wymagają święte interesy religji, ojczyzny i narodowości, to szersze masy ludu mogą być przekonane, że w większości wypadków gotuje się zamach na ich stanowisko polityczne lub ekonomiczne.
>
> *Antoni Menger.*

„Wielkie przewroty społeczne mogą wówczas tylko liczyć na trwałe powodzenie, kiedy nadto siły społeczne stojące za starym ustrojem będą zupełnie usunięte i zastąpione przez nowy układ sił. Największym zaś źródłem stałej siły społecznej w ustroju współczesnym jest własność prywatna. Z tego powodu żaden gruntowny przewrót w istniejących formach współżycia — bez względu na to, czy się wyraża w zamachu stanu, czy w rewolucji — nie osiągnie trwalszych rezultatów, jeśli własność prywatna nie będzie przeniesiona ze stronnictw starych na zwolenników nowego ustroju“.*)

Powyższa przesłanka znakomitego prawnika pomoże nam zorjentować się w nadzwyczaj zawikłanym problemacie rolnym, z sposobem rozwiązania którego wystąpił w przeszłym tygodniu w dumie, w imieniu rządu — prezes gabinetu.

Bezpośrednim powodem tego wystąpienia było, według słów samego prezesa, to, że komisja rolna dumy przyjęła zasadniczą uchwałę, wobec czego rząd poczuwał się do obowiązku wyrazić w charakterze doradcy swoje stanowisko w tej sprawie Wymieniona uchwała, jednomyślnie przyjęta, po opuszczeniu posiedzenia przez prawicę, brzmi jak wiadomo w sensie zasady przymusowego wywłaszczenia. Należy przypuścić, że nagłe wystąpienie ministra z deklaracją rolną prócz tego zostało spowodowane wzmożeniem się w ostatnim czasie fali ruchu rolnego. Niepokój na wsi rośnie i rozlewa się po bezbrzeżnych obszarach Państwa — nędza popycha chłopstwo do rozpaczliwych kroków, które znów zaczynają niepokoić sfery rządzące. „Rząd chętnie zgadza się z nakreślonym przez posłów obrazem zubożenia Rosji rolniczej i zaniepokojony tem przystąpił już do pracy ratunkowej“. Właśnie w celu uspokojenia kraju i powiadomienia ogółu o drogach, jakiemi zamierza dążyć rząd do rozwiązania tej palącej sprawy — należało się pośpieszyć z deklaracją programową.

Włościaństwo rosyjskie czuje głód ziemi, dusi się ono na małych skrawkach pozostałych z nadziałów po reformie włościańskiej, a że w sąsiedztwie widzi niezmierzone obszary ziemi, którą często uprawia, ale z owoców której nie korzysta, więc zupełnie naturalnie dąży do zagarnięcia jej. Hasło wywłaszczenia obszarników na korzyść małorolnego i bezrolnego włościaństwa powstało tedy drogą zupełnie naturalną, zostało podyktowane palącą potrzebą i prostym rozumem chłopa — i puściło głębokie korzenie. Z hasłem tem trzeba się więc liczyć. Nadto konieczność przymusowego wywłaszczenia została uznana przez większość stronnictw opozycyjnych — nie wyłączając kadetów — za jedyną drogę do podniesienia dobrobytu włościan. Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że włościaństwo stanowi 85% ogółu ludności państwa, zrozumiemy, że kwestja rolna w Rosji jest jednocześnie kwestją przyszłości państwa rosyjskiego.

Z tego wynika, że interesy mas włościaństwa stanowią jednocześnie interes państwa. W ten sposób zapatrują się też na obecne przesilenie wszystkie stronnictwa, które w ten lub ów sposób pragną *„rozstrzygnąć“* nie zaś *„rozstrzygać“* kwestję rolną. Jeżeli interes 85% ludności wymaga przymusowego wywłaszczenia garstki obszarników, to wymaga tego interes państwa. Inaczej natomiast rozumują przedstawiciele sfer rządzących: „Organizm państwowy, a w szczególności włościaństwo niedomaga, aby mu pomódz proponowano tutaj (w dumie) podzielić 130 tysięcy istniejących obecnie majątków, *ale czy to dobre z punktu widzenia państwa?*“ Bo rząd przewiduje nieobliczalne skutki takiego kroku — droga zalecana przez dumę prowadzi do rewolucji socjalnej, rezultatem tego przewrotu będzie zburzenie istniejącej *państwowości.*

Widzimy tedy, że to co może być dobre dla olbrzymiej większości obywateli, może być uznane za złe ze stanowiska państwowości.

W pewnym stopniu utożsamia się tutaj interes państwowości z interesami owych 130 tysięcy obywateli, ponieważ nietykalność ich majątków łączy się z dobrem państwa. Ale tylko w pewnym stopniu.

*) A. Menger, Volkspolitik — Jena 1906, stronica 84.

Oczywiście, że biurokracja jest przedstawicielką interesów klasy wielkiej własności ziemskiej, do której sama należy, i głosząc wyższą rację stanu ponad interesy włościaństwa, ma ona na celu obronę interesów swej klasy. W mowie prezesa nuta ta brzmi wyraźnie, kiedy powiada on, że nie należy składać na 130 tysięcy obywateli ciężaru całej reformy.

Zastanówmy się na chwilę nad liczbą — 130 tysięcy. Składa się ona z 108 tysięcy majątków szlachty i 22 tysięcy kupiectwa. Obie te grupy razem wzięte stanowią około 15% ogólnej liczby posiadaczów prywatnych (827 tysięcy), a posiadają obszaru 66675 tysięcy dziesięcin — 77% ogólnej własności prywatnej (101610 tysięcy); pozostałe zaś 23% należą do duchowieństwa, mieszczan, chłopów i „innych". Lecz cyfry te nic nam jeszcze nie mówią. Wiemy, że nie wszystkie projekty rolne zgadzają się na punkcie wielkości majątków podlegających wywłaszczeniu, a zatem z tych 130 tysięcy, w razie zwycięstwa dajmy na to programu kadetów, zostaną wywłaszczone przedewszystkiem majątki wielkości od 1000 dziesięcin i wyżej do dziesiątków tysięcy dziesięcin. Takie majątki obejmują obszar 52 miljonów dziesięcin i znajdują się w rękach 13 tysięcy właścicieli t. z. 1,8% posiadaczy ma w ręku 61% całej własności prywatnej. W razie więc przymusowego wywłaszczania dotknięta zostanie przedewszystkiem własność tej garstki, a dopiero później następna kategorja obszarów, od 100 do 1000 dziesięcin, w ilości 43 tysięcy posiadłości; pozostała własność prywatna mogłaby uledz wywłaszczeniu tylko w razie zwycięstwa programu rolnego lewicy.

A więc tylko o 13 tysiącach, ewentualnie o 56 tysiącach, nie zaś o 130 tysiącach powinienby mówić minister, ale nie odróżnia on programu kadetów od programu lewicy, ponieważ dla niego sama zasada wywłaszczenia grozi ruiną państwa.

W rzeczy samej stanowisko sfer rządzących objaśnia się nietylko obroną własności wielkich posiadaczy. Wywłaszczenie, zwłaszcza z wykupem, według programu k.-d., nie jest tak groźne. Sama zasada wywłaszczenia również nie zawiera sama w sobie żadnych szczególnie niebezpiecznych własciwości. W dziejach państwa rosyjskiego można z łatwością znaleźć wypadki nawet masowego wywłaszczenia, zresztą sam rząd przyjmuje ją dla pewnych wyjątkowych wypadków — „dla urządzenia włościanina na miejscu, w calu poprawy systemu eksploatacji jego gruntów". Istotne niebezpieczeństwo tkwi nietyle *w wywłaszczeniu garstki* posiadaczy, ile *w uwłaszczeniu masy*. Bowiem przy uwłaszczeniu siła społeczna zawarta w instytucji własności prywatnej zostaje przelana na masy ludowe. W układzie sił społecznych zachodzi zmiana — zostaje uposażona w siłę klasa, która dotychczas siły tej była pozbawiona. „Dwa największe i najbogatsze w skutki przewroty polityczne ostatniego czasu — powiada Menger — reformacja w. XIV i rewolucja francuska w. XVIII — były w rzeczywistości niczem innem jak wywłaszczeniem majątków drogą przemocy; wprawdzie powodem do tego służyły znane idee religijne i polityczne, ale powodzenie ich było zabezpieczone przez gruntowne przeobrażenia w podziale dóbr". Istotnie, rewolucja francuska powołała do życia nową klasę społeczną — i uwłaszczone włościaństwo zwycięsko ostało się, mimo wszystkich późniejszych przesileń; nie bacząc, iż w ciągu następnego stulecia zapadło się wiele tronów i zmieniło się wiele form politycznych, włościaństwo francuskie pozostaje u władzy podziśdzień i pozostanie dopóty, dopóki nowe przeobrażenie w instytucji własności nie powoła do rządów nowej klasy.

Z tego względu należy przyznać słuszność prezesowi ministrów, kiedy twierdził, że droga zalecona przez Dumę — unarodowienie ziemi — z wykupem czy bez wykupu — prowadzi do przewrotu społecznego; zupełnie zrozumiałą jest odporność tych, którzy dziś pozostają u władzy. Dlatego też pomimo zmian dokonanych w programie rolnym kadetów, zmian mających na celu znalezienie punktu styczności z biurokracją, pomimo zapewnień członka tej partji, Kutlera, że interesy materjalne klasy panującej (agrarjuszów i biurokracji) nie ucierpią — wszystko pozostało bezowocnem. Biurokracja przez usta prezesa gabinetu oświadczyła jeszcze raz, że ustąpić ze swego stanowiska nie może.

I biurokracja istotnie nie może ustąpić.

W tych dniach została zamknięta dyskusja nad kwestją rolną, lecz około 100 posłów jest jeszcze zapisanych do głosu, aczkolwiek dyskusja trwa już około trzech miesięcy. I nic dziwnego, większość zdaje sobie sprawę, że zrealizowanie jej programów rolnych jest w obecnych warunkach politycznych mrzonką. Z tego powodu musiała ona wyzyskać trybunę dumy dla działalności przygotowawczej — dla należytego wyświetlenia tej zawiłej sprawy, dla wzajemnego poznania się grup i stronnictw na gruncie zagadnienia rolnego, wreszcie, dla zdemaskowania pseudopatrjotów i obnażenia polityki reakcji. Ale nadto miała ona zadanie niemniej poważne — należało z psychiki mas wyplenić to złudne przekonanie, że duma jest w stanie rozstrzygnąć odwieczny spór pomiędzy chłopem a obszarnikiem. Proces zaniku tej ślepej wiary w dumę przenika coraz głębiej w masy i to ma olbrzymie znaczenie wychowawczo-polityczne.

Pod tym względem stronnictwa, które dumy chciały użyć za trybunę ludową, zdobyły więcej, niż stronnictwa prowadzące politykę realno-oportunistyczną. Duma będzie mogła teraz być rozwiązana — rezultat jej trzechmiesięcznej dyskusji niewątpliwie wyda owoce...

Marjan Aleksandrowicz.

Listy z zaboru pruskiego.

(Obrady nad etatem komisji kolonizacyjnej. — Stanowisko Koła polskiego. — Co o niem sądzą socjaliści polscy).

Poznań, w kwietniu.

W pierwszej naszej korespondencji, opierając się na przedstawionym sejmowi pruskiemu memorjale komisji kolonizacyjnej za rok 1906, wyłuszczyliśmy, że działalność tej instytucji zupełnie chybia celu, jaki jej w roku 1886 został wyznaczony: mianowicie wykupienie własności ziemskiej polskiej. Jest to wniosek, który ze sprawozdania komisji nieuchronnie każdemu narzucać się musi. Świadomy też bankructwa komisji kolonizacyjnej jest i sam rząd pruski, lecz z fałszywej drogi zejść nie jest w stanie, bo będąc w gruncie rzeczy wydziałem wykonawczym niemieckich obszarników rolnych, junkrów pruskich, musi spełniać ich wolę. Ci zaś dobrze wiedzą, że przy istnieniu komisji kolonizacyjnej mogą w dalszym ciągu prowadzić swój pasorzytniczy żywot, czerpiąc pełną ręką miliony z funduszu kolonizacji. Zaznaczyliśmy tam również, że wobec poufnego jeszcze projektu wywłaszczenia polskiej własności ziemskiej, agrarjusze niemieccy zajęli nieprzyjazne stanowisko, obawiając się, aby ceny ziemi nie zaczęły wtedy spadać.

Na pewien czas sprawa ta przycichła, aż znowu nabrała większego rozgłosu na skutek obrad, jakie się

toczyły nad etatem komisji kolonizacyjnej w sejmie dn. 21-go kwietnia. Poprzednio już w komisji budżetowej sejmu minister rolnictwa v. Arnim złożył oświadczenie, że zapowiedziany w mowie od tronu dnia 8-go stycznia projekt odpowiedniego ukształtowania ustawy kolonizacyjnej prawdopodobnie w obecnej sesji sejmu nie będzie przedłożonym ze względu na wielkie ekonomiczne, techniczne i jurystyczne trudności, lecz że już się przygotowywuje.

Obrady plenarne w pruskiej izbie poselskiej o tyle były ciekawe, że Koło polskie zajęło nader charakterystyczne stanowisko, które szczególnie dobitnie zaznaczył drugi mówca polski, ks. prałat Jażdzewski, wymieniany przez pewien czas w prasie, jako jeden z kandydatów na opróżniony po śmierci Stablewskiego stolec arcybiskupi. Jako główny mówca występował ze strony Koła polskiego dr. Witold Skarzyński, właściciel wielkiego majątku w Poznańskiem, który nie bez słuszności uchodzi w niem za bodaj najtęższą głowę. Jest to człowiek, jak na stosunki poznańskie, rozległej wiedzy ekonomicznej. Przed laty opublikował on cały szereg rozpraw z dziedziny stosunków agrarnych, w których bez zastrzeżeń staje w obronie wielkiej własności rolnej. Jest to wybitny typ agrarjusza polskiego.

Jakąż była treść wywodów polskiego mówcy? Stwierdził on, że działalność komisji kolonizacyjnej jest bezcelową. Z pieniędzy, które pochodzą z kieszeni wszystkich, niemieccy właściciele ziemscy wzięli lwią część, bo około 200 milionów marek. Ogółem z 450 milionów pozostało do dalszej dyspozycyi zaledwie 21 milionów marek. Wobec tych liczb i wyników mówca już w komisji budżetowej wniósł o ostateczną likwidację całego przedsiębiorstwa kolonizacyjnego. Faktem jest, że w obydwu dzielnicach, Prusach Zachodnich i Księstwie Poznańskiem, które obejmują ogółem 5 milionów hektarów ziemi, własność niemiecka stanowi 3,446,470 ha, polska zaś tylko 1,676,000 ha. Wobec takiej olbrzymiej przewagi własności niemieckiej nic nie znaczącem jest, jeśli posiadłość polska w przeciągu 10 lat, od r. 1896 aż do r. 1906, rzekomo powiększyła się w Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich o 68000 ha, na Śląsku o 11000 ha i w Prusach Wschodnich również jakoby o 11000 ha. Mówca przyznaje, że te nabytki z. r. uskutecznili po większej części włościanie i robotnicy polscy, a wyjątkowo tylko dziedzice. „Ludowy" poseł Skarzyński odwołuje się potem do poczucia solidarności klasowej pruskich posiadaczy majątków ziemskich, wywodząc, że robotnicy polscy, jeśli nie będą mogli oszczędzonych i zapracowanych pieniędzy użyć na nabycie ziemi, zaczną opuszczać Niemcy, a „wtedy cóż poczniecie z waszym przemysłem, z waszemi kopalniami, z waszem gospodarstwem rolnem? Dlatego też panowie — zwracając się do prawicy wywodził p. Skarzyński — macie wszelkie powody, aby ludzi tych, którzy uczciwie i ciężko zapracowali sobie grosz, zatrzymać w kraju i traktować dobrze".

Jednocześnie więc p. poseł Skarzyński nie zapomniał i o bezposrednim interesie polskich obszarników. Lecz na tem nie koniec. Poseł Skarzyński wysunął wobec swej klasowej braci niemieckiej narodowości jeszcze silniejszy argument — widmo socjalizmu, zapytując się: „Jakąż zbrodnię popełniliśmy, że wy, większość konserwatywnych właścicieli ziemskich i kapitalistów, nie wstydzicie się zawiesić Damoklesowy miecz wywłaszczenia nad głowami naszemi, nad głowami rodzin naszych?" „Pamiętajcie', — upominał on ich — „że tak mogli sobie postąpić głodni, krwią zbryzgani francuscy sansculoci podczas rewolucji francuskiej, tak rosyjscy socjaliści, a nareszcie głodny chłop rosyjski bez najmniejszej cywilizacyi. Można to ostatecznie jeszcze pojąć, ale by rząd, pragnący uchodzić za kulturalny i cywilizacyjny, i większość mężów konserwatywnych i liberalnych, tej metodzie przyklaskiwać i hołdować miała, temu nie mogę narazie uwierzyć!"

„Pytam się panów — mówił p. poseł — czyż stronnictwo konserwatywne nie wydałoby wobec socjalizmu samo na siebie wyroku, gdyby zrobiło pierwszy krok do zachwiania własności ziemskiej? Byłby to właśnie krok pierwszy do upaństwowienia własności, żądanie, które właśnie podnoszą socjaliści"...

A dalej znowu: „Wasz patrjotyzm zyski tylko przynosi, my ponosimy zawsze tylko największe ofiary".

Otóż w tem właśnie leży jądro rzeczy. Zysk, święty zysk, to jedyna sprężyna działania zarówno dla niemieckich, jak i dla polskich obszarników. Czczą gadaniną były słowa, że polscy obszarnicy zawsze tylko największe ofiary ponoszą. Tak nie jest. Albowiem gdyby chcieli oni istotnie ponosić ofiary, to należałoby nie biadać, nie odwoływać się do etycznego uczucia tam, gdzie go zupełnie niema, lecz pchnąć lud pracujący polski, tych właśnie włościan i robotników polskich, co to ciężką swą pracą przysparzają własności polskiej, do c z y n n e j w a l k i z reakcyjnym rządem pruskim. Obszarnikom polskim nie obcem jest, że sejm pruski, na którym rząd ten opiera się — jest przedewszystkiem przedstawicielstwem zadłużonych właścicieli ziemskich, których ratuje komisja kolonizacyjna, płacąc im za majątki niezmiernie wygórowane ceny. Słusznie też z tego powodu katowicka „Gazeta Robotnicza", organ socjalistów polskich zaboru pruskiego, pisze:

„Dlatego też większość szlachecka sejmu pruskiego z góry już zgadza się na dalsze, choćby olbrzymie wydatki z kasy państwowej na cele komisji kolonizacyjnej. Pieniądze te, pochodzące z kieszeni ludu, i tak przejdą do kieszeni szlacheckiej. Dlatego też system polityki kolonizacyjnej jest w dzisiejszych warunkach ściśle związany z systemem wyborczym, umożliwiającym szlachcie opanowanie sejmu pruskiego. Bankructwo tego systemu wyborczego, krzywdzącego cały lud pracujący w państwie pruskiem — *będzie zarazem bankructwem pruskiej polityki kolonizacyjnej. Kto chce szczerze zwalczać politykę kolonizacyjną — musi przedewszystkiem zwalczać system wyborczy do sejmu pruskiego, musi dążyć do gruntownego przekształcenia panujących dziś w państwie pruskiem stosunków politycznych, musi w pierwszym rzędzie zwalczać wszechwładzę szlachetczyzny w życiu państwowem*".

Na taką zaś drogę szlachcic Skarzyński, rzecznik interesów wielkich obszarników polskich, nie może pchnąć Koła polskiego, bo byłoby to ze szkodą dla interesów wielkiej własności rolnej. Dlatego też Koło polskie, reprezentujące pomimo pokostu „ludowego" ciągle jeszcze przeważnie interesy szlacheckie, a poniekąd i mieszczaństwa polskiego, nie chce, bo nie może, zdobyć się na zwalczanie całokształtu systemu, na którym spoczywa antypolska polityka rządu wogóle.

Długa mowa drugiego mówcy Koła polskiego, ks. prałata Jażdzewskiego, pomijając polemiczne wywody z posłem Kardorfem, da się streścić w dwóch słowach, zwróconych w sposób bardzo dobitny pod adresem rządu: zgody! łaski! Na dowód przytoczymy z niej kilka urywków. „Zaręczyć mogę—mówił poseł Jażdzewski, — że nam polakom wieleby zależało na tem, gdyby można z rządem żyć w spokoju i najlepszych stosunkach". Nieco dalej znowu: „Mam zawsze jeszcze nadzieję, że rząd królewski nie przedłoży nowych projektów, ponieważ te wywołałyby zbyt wielkie rozgoryczenie, (którego zwłaszcza obawia się polska klasa posiadająca, wiedząc, że ostatecznie może się ono skierować przeciwko niej samej. Przyp. autora) mianowicie przeciwko rządowi; mam również nadzieję, że stronnictwo k o n s e r w a t y s t ó w w danym razie rządu popierać nie będzie"... A wreszcie, co było najbardziej charakterystycznem: „*Rzeczą królewskiego rządu jest podać rękę do zgody* i rozpocząć na inny sposób swe rządy"... I tak w ten sposób już do samego końca. Że poglądy tego rodzaju były wyrazem całego Koła polskiego — tego dowodem żywe oklaski, jakie się po zakończeniu mowy ks. prałata rozległy na ławach polskich.

A narodowa prasa polska jak się względem tych umizgów Koła polskiego do rządu pruskiego zachowała? Milczeniem potwierdziła je, okazując tem, że były one odbiciem poglądów, podzielanych przez t. zw. społeczeństwo czyli wyraźniej mówiąc: polską klasę posiadającą.

Znalazło się nawet pismo narodowe, które z tego powodu wykazało szczerą radość. „Katolik“ bytomski, organ „ludowego“ posła Napieralskiego, poświęcił tej sprawie osobny artykuł, w którym z zadowoleniem stwierdza, że najlepszym patrjotą państwowym okazał się ks. prałat i że rada jego powinna znaleźć posłuch u rządu „dla dobra całości“. Godzi on się najzupełniej na pragnienie rządu pruskiego uczynienia z polaków „dobrych i lojalnych obywateli pruskich“, zaznaczając, że „jeżeli tylko o to rządowi chodzi, to powinien zaprzestać polityki praw wyjątkowych“. Cóż bowiem od tego zależy? Oto w Austrji polacy są „wprost podporami rządu i tronu. W Królestwie Polskiem patrzymy na rozwój spraw podobny. Tak samo mogłoby być u nas“.

Otwarcie zatem wypowiedzianem jest w tych słowach to, co już oddawna istnieje w życiu: oto że polska klasa posiadająca we wszystkich trzech państwach jest już, albo też dąży do tego, aby być podporą rządu wespół z klasami posiadającemi tych państw, aby tem łacniej utrzymać swoje przywileje społeczne tuczenia się pracą najmitów polskich po miastach i na wsi. T. zw. kwestja polska w Austrji znika, w Rosji odbywa się podobny rozwój spraw, a to samo może nastąpić i w zaborze pruskim, byleby tylko rząd pruski chciał pójść po rozum do głowy i wyciągnąć do polskiej klasy posiadającej, obszarników ziemskich i mieszczaństwa, rękę do zgody. Gdy rząd to uczyni, to t. zw. kwestja polska zniknie z widowni politycznej, wtedy pal djabli Polskę, o której się tyle teraz jeszcze prawi, i którą ponoć każdy polski wyzyskiwacz nosi w sercu swojem — oto proste wnioski wypływające ze stanowiska Koła polskiego w Berlinie, które tak jaskrawo oświetlił ks. prałat Jażdżewski, a którem tak się zachwyca bytomski „Katolik“.

„Nie ugody chcemy — lecz zgody konkluduje wreszcie „Katolik“. Wystąpieniem swojem Koło polskie odsłoniło klasowe karty tak, że nawet dla tych, którzy mieli jeszcze pewne wątpliwości, złudzeń żadnych być nie może. Z poza bałamutnego frazesu narodowego okazało się w całej swojej wstrętnej nagości oblicze wyzyskiwacza polskiego.

Jak socjaliści polscy w zaborze pruskim do tego nowego zwrotu Koła polskiego odnoszą się? „Gazeta Robotnicza“ taką daje na to odpowiedź: „Polska klasa posiadająca chce zgody z obecnym rządem pruskim, rządem opierającym się na wstecznym sejmie pruskim trójklasowego prawa głosowania! Lecz zgody z **takim** rządem nie chce polska klasa robotnicza po miastach i na wsi. Ona musi sobie uświadomić, że jedynem dla niej wyjściem z niewoli ucisku narodowego i politycznego jest dążenie wespół z klasą robotniczą niemiecką do uchwycenia władzy politycznej w ręce całego ludu roboczego, by przekształcić ustrój społeczny w duchu jego żądań i potrzeb. Na najbliższą przyszłość krokiem do tego jest wspólna walka polskich i niemieckich robotników o reformę do sejmu pruskiego“.

Proste i wyraźne stanowisko.

Jan Niewiara.

JANUSZ KORCZAK.

—

SZKOŁA ŻYCIA.

Czytania.

Wokoło wydziału czytań domowych zgrupował się liczny zastęp wychowańców. Już kilkadziesiąt rodzin stale w dnie świąteczne korzysta z naszych usług, luźno zaś przewinęło się kilkaset adresów.

Wydział dzieli się na kilka sekcji.

Zapis adresów odbywa się we wszystkich instytucjach szkoły: w czytelni, stołowni, pralni. Adresy oddawane są do sprawdzenia, aby nie było wezwań fałszywych.

Robotnik Marcin Kalisz przychodzi do łaźni.

— A może pan chce urządzić dzieciom przedstawienie?

— A co to za jedno?

— Przyjdzie nasz uczeń, przeczyta parę bajek, a obrazki pokaże na płótnie.

— A kiedy to ma być?

— Chyba najlepiej w niedzielę po południu?

— A no, dobrze. Można poprobować.

I podaje adres: ulica, numer, oficyna, piętro, sień, numer mieszkania.

— W sobotę zawiadomimy pana, o której godzinie się odbędzie.

Adres wraz z zamówieniem przechodzi do wydziału gospodarczego. Jeśli jest adnotacja: „sprawdzić”, — oddany być musi komisji wywiadowczej. Bywały bowiem wypadki czy żartów, czy złej woli

W sobotę o godzinie dwunastej zamyka się listę i rozdziela adresy i godziny, poczem rozsyła zawiadomienia:

„Marcin Kalisz. Solec 62, drugie podwórze, lewa oficyna, trzecie piętro—na prawo—mieszk. № 114.

„Przedstawienie odbędzie się w niedzielę, dnia 9/VIII, o godzinie 4 minut 30.“

O godzinie czwartej wydawanie latarni czarnoksiężkich i książeczek. Uczeń № 75 i uczennica № 48 otrzymują dwie paczki równej wagi. Ruszamy w drogę..

Dobrze znane mi mieszkanie robotnicze. Jest tu cała rodzina i liczni sąsiedzi.

— Dzień dobry. Proszę dzieci posadzić w pierwszym pokoju i pilnować, żeby nie ciągnęły za płótno.

Przygotowanie odbywa się błyskawicznie. Już wbili dwa gwoździki z uszkami w rogu pokoju, już zasłonili okna, przeciągnęli sznurek, zawiesili płótno, ustawili latarnię.

— Prosimy o spokój. Zaczynamy.

Idzie śmieszny „Kot w butach“, bogato ilustrowany, potem smutny wiersz „Przed sądem“, znów wesoła powiastka, humorystyczne „Obrazy bez słów“, kilka widoków z dalekich krajów, ucieszne przygody zająca — przedstawienie skończone.

— A możeby jeszcze co?

— Za dwadzieścia minut mamy przedstawienie w innem miejscu. Ale możemy wrócić tu za tydzień z innemi powiastkami.

Poszli. Zostałem — „na poczęstunek“.

— A zuchy malcy. Jak to się zgrabnie uwinęli.

Jeszcze się śmieją. Jeszcze nie umieją zdać sobie sprawy z tego, co zaszło.

— Patrzcie. I krzesło postawili na swoje miejsce. I dziurki od gwoździ zalepili gipsem, czy czemś takiem. Jakby ich wcale nie było.

Tylko w duszy pozostał powiew rzeźwy.

— Zuchy malcy. I jeszcze dziewucha; a taka zwinna, jak chłopak. Jak wy ich tak tresujecie? No, no...

A przecież niema w tem tresury, jest tylko szereg udoskonalonych czynności z programu pierwszej klasy społecznego pożytku.

Co za ogrom pracy już wykonanej, co za obszerny program działalności na przyszłość.

Posiedzenia, próby, głosowania i konkursy odbywają się codziennie.

Na posiedzeniach wypływa szereg pytań:

— Jakiego typu latarnie są najlepsze (zaprosze-

nie specjalisty, demonstrowanie różnych systemów). — Co wybrać do czytań: utwory wesołe czy smutne, długie czy krótkie, beletrystyczne czy naukowe, proza czy wiersze, — moralne czy bez tendencji? — Czy zamówić klisze o skutkach pijaństwa, chorobach i t. d. — Ile i jakie klisze zamawiać? — Czy urozmaicić czytania kilku sztukami magicznemi?

Przez salę posiedzeń przesuwa się szereg pedagogów, lekarzy, ajentów firm, ksiądz, działacz społeczny, aktor i magik.—Życie samo urządza szereg ciekawych wykładów.

Wyłania się komisja do streszczenia, kwalifikowania utworów.

Dalszy szereg pytań:

— Jak długo ma trwać przedstawienie? Czy urządzać przerwy? Czy dorzucać coś ponad program w razie żądania?

Więc potrzeba sprawozdań ustnych z odbytych już czytań, potrzeba sprawozdań piśmiennych z posiedzeń, wypracowania kwitarjusza na przyszłość.

Ten jeden drobny wydział ogarnia setki zagadnień, związanych ściśle z życiem, nasuwa szereg nieodczuwanych dawniej potrzeb.

Przedewszystkiem okazała się potrzeba zaznajomienia uczniów z planem miasta, podziałem uczniów, numeracją domów. Dalej, trzeba było obliczyć w metrach odległość różnych dzielnic od szkoły i ustalenia, ile czasu potrzeba, by idąc wolnym lub szybkim krokiem przejść sto metrów drogi. Pozwala nam to z nadzwyczajną ścisłością obliczyć, o której godzinie dany uczeń może się zjawić w danym domu. Stąd punktualność, która zdumiewa mieszkańców Warszawy, nawykłych do niedbalstwa i niechlujności w podziale czasu.

Wychowańcy starych szkół nie mieli szacunku dla czasu, żyli w mieście własnem, jak w lesie, nie umieli notować adresów i szukali się po domach wzajemnie, jak rozbitki na bezludnych wyspach.

Równie bezładnie i niedbale odnoszono się do kultywowania szlachetnej mowy ludzkiej, i dlatego dziewięć dziesiątych ludzi wcale nie umie mówić, a władza spoczywa najczęściej w rękach zuchwałych szczekaczy; gadatliwi albo rej wodzą, albo przeszkadzają i zamęczają zebranych dla omówienia ważnych spraw. Parlamenty dają nam tego jaskrawe przykłady...

Tu chłopiec robi uwagę:

— Kiedy chiałem zawiesić płótno do obrazów niknących, żona gospodarza powiedziała: „E, to wy mi tu gwoździów ponabijacie, a potem w dziurach się pluskwy namnożą".

I koniec. Już wiemy, o co idzie, już radzimy nad tem, czem zalepiać pozostałe dziury: kitem, gipsem czy czem innem. Nie wiemy; trzeba poprosić o radę specjalisty: murarza lub malarza pokojowego. Inżynier nie wstydzi się zwrócić o pomoc do zduna.

— Pytali mnie się dziś, jak zrobiona jest latarnia. Nie wiedziałem. Trzeba wiedzieć.

— Słusznie: winniśmy znać budowę narzędzi, któremi się posługujemy.

I okazuje się potrzeba popularnego wykładu fizyki; jeśli nie wszyscy potrzebę tę odczują, to mamy przynajmniej gwarancję, że pewna część z uwagą, skupieniem, z wysiłkiem go wysłucha.

— Źle czytałem, jąkałem się — mówi uczeń. Powiedzieli, że w zeszłym tygodniu chłopiec lepiej czytał.

Życie postawiło mu dwójkę z czytania. Więc stara się, wprawia, doskonali bez nacisku, bez przymusu sztucznego.

W starych szkołach jeden uczeń czyta powiastkę, a czterdziestu myśli o niebieskich migdałach. Tu pięciu jeden po drugim odczytuje toż samo, a pozostali słuchają uważnie, bo będą głosowali: jest to konkurs na prelegenta do przytułku dla sierot, dokąd nas zaproszono. Musimy wybrać takiego, który najlepiej czyta, bo niesprawnie wykonana czynność przyniosłaby większą szkodę: zniechęciłaby większą liczbę słuchaczy.

Jeśli sala czytań jest większa, do konkursu stają tylko starsi wychowańcy; tu już wiek wchodzi w rachubę, bo potrzebny silniejszy organ głosu.

Dalej, jednego z uczniów napadnięto i omal nie wyrwano mu latarni. Życie nasunęło potrzebę wysyłania po dwóch, z których jeden byłby silniejszy. Ma to dwie dobre strony: sami, bez pomocy przygodnej, zawieszają płótno, więc odbywa się to sprawniej; a po drugie, ten, który sam jeszcze czytać nic umie, nabiera ochoty, widząc pożytek umiejętnego czytania.

Pozornie prosta czynność zawieszania płótna też poprzedzana jest próbami.

Jak je zawiesić, jeśli światło pada z lewej, z prawej strony? A jeśli tu stoi komoda? Jeśli niema krzesła? Jeśli szafa przeszkadza? — Jakie jeszcze przeszkody mogą się okazać?

Dziecko uczy się obejmować sytuację szybkiem wejrzeniem i do tego stosować swą akcję. Nie będzie w przyszłości stał niedołężnie podczas pożaru lub gapił bezradnie na topielca. Spojrzeć, ocenić i działać bez zwłoki — oto hasło naszej pedagogiki...

Ofiarowaliśmy usługi ochronom, szkołom niedzielnym i rzemieślniczym, przytułkom, szpitalom, fabrykom — chłodno przyjęto ofertę.

Szkoła nasza, dzięki czytaniom, otrzymała jeszcze jeden epitet: szkoły komedjantów. Z tego względu powstrzymaliśmy się od wprowadzenia sztuk magicznych do naszych czytań.

— Co to za szkoła? Zamiast uczyć, robią z dzieci pajaców i komedjantów. Chodzą po mieście i obrazki pokazują.

Sprawa czytań domowych w dzisiejszej fazie rozwoju tak się przedstawia:

Pierwsze trzy przedstawienia uważamy za próbne, są one bezpłatne, składają się z utworów przeważnie krótkich, wesołych, bez pauzy, — trwają czterdzieści minut. Szkoła wobec nowej rodziny zajmuje stanowisko wyczekujące, obserwacyjne, stara się ustalić jej fizjognomję. Pauza okazała się niedobrą, bo słuchacze chcą oglądać klisze, latarnię, robią propozycje w rodzaju: „Daj no, mały, ja lepiej od ciebie czytam" i t. d. — Były dwa wypadki, że na zamówione przedstawienie gospodarz mieszkania sprzedawał bilety, w ten sposób chciał zarabiać.

Po trzech próbnych czytaniach odwiedza rodzinę starszy instruktor, który wypełnia kwestjonarjusz, zbiera uwagi, tłomaczy ideję czytań i niektóre zasady życia szkolnego — przyczem daje się prawo wyboru dalszych czytań, stosownie do życzenia rodziny. Czytania dalsze są płatne po pięć kopiejek na rzecz szkoły obowiązkowo, i dowolnie pięć kopiejek na kupno czytanek, któreby rodzina chciała nabyć na własność.

Inny instruktor odwiedza rodziny, które poprzestały na jednem przedstawieniu. Misja jego jest trudniejsza: idzie do ludzi, którzy, jak sądzić należy, są zrażeni, odnoszą się do nas niechętnie. Rozmowa wymaga wiele taktu i zrównoważenia; musi spokojnie wysłuchać zarzutów, często cierpkich, i dokładnie i szybko się zorjentować, czy poprzestać na wysłuchaniu uwag, czy i w jakim stopniu starać się niechętnych przekonać. Przekonywanie, zwalczanie przesądów czy uprzedzeń jest sztuką najtrudniejszą, wymagającą najwyższych kwalifikacji moralnych i intelektualnych.

— Nie chcę i basta; nie mam potrzeby się tłomaczyć i proszę mi domu nie nachodzić — tak mówią jedni.

— My ludzie ciężkiej pracy. Te czytania może i dobre, ale odciągają nas i dzieci od pracy. Potem

im się tylko troi po głowie a to obrazki, a to to. Jak nam dacie wasze pieniądze, to co innego: takie zabawy dobre dla bogatych. A tak to już sobie zostaniemy przy wódce, wizycie, spacerze; to człowiek przynajmniej wie, zna...

— Przychodzą mi tu dwa pędraki i przewodzą. Nie podoba mi się to.

— Bo ja wiem: mówią ludzie, że szkoła jest na to, żeby nam wiarę katolicką odebrać, żeby nas zruszczyć. Jeden niby to robotnik, jeden moskal, pieniądze zkądciś z Ameryki. Żeby to było co dobrego, toby rząd nie pozwolił.

Czyż nie są to materjały pierwszorzędnej, wyjątkowej wartości?

Ich rewizjonizm.

(Dokończenie.)

Ustrój kapitalistyczny oparty jest nie na koniecznościach pracy, lecz na koniecznościach zysku. W społeczeństwie kapitalistycznem wykonalna jest tylko ta praca, która gwarantuje zysk dla kapitału. Jeżeli konstelacja warunków jest taka, że przedsiębiorstwo jakieś przestaje przynosić zysk kapitaliście, zatrudniona w niem energja przestaje być zużytkowana.

Sama zdolność pracy nie jest dostateczną, aby praca mogła być wykonana w społeczeństwie kapitalistycznem.

Miljony rąk bez zatrudnienia miljony ust głodnych...

To nie wystarcza.

Te ręce nie należą do tych ust.

Póki z zaspokojenia ust przez te ręce nie zrodzi się zysk, póki tu niema miejsca na zysk, ręce pozostaną bezwładnemi, usta będą siniec z głodu.

Miljony rąk pozostają bez zatrudnienia, jeżeli warunki społeczne i ekonomiczne chwili nie są tego rodzaju, aby praca ich przynosiła zysk właścicielom kapitału.

Prawo dzisiejsze jest gwarancją kapitału i zysku, nie pracy.

Praca nie występuje tu jako siła społeczna przez sam fakt swojego istnienia. Dla społeczeństwa kapitalistycznego istnieje ona tylko o tyle, o ile przynosi zysk.

Ekonomja kapitalistyczna, myśl kapitalistyczna wyją, piszczą, uznając za podstawę istnienia ludzkości w przyrodzie zysk od kapitału.

Narastanie pracy, narastanie zdolności pracy, jej wzrastająca samodzielność i dojrzałość, jej dojrzewanie do własnego nad sobą kierownictwa — to podstawa jedyna. Stworzenie typu swobodnego pracownika jest właściwem zadaniem ludzkości, która pragnie być wolna, t. j. nie zależeć od przypadku.

Dopóki mysliciele kapitalistyczni nie dowiodą, że tylko praca stwarzająca zysk dla właściciela kapitału jest postacią energji, istnieniejącej przyrodniczo, dotąd wszelki rewizjonizm mieszczaństwa nie pomoże.

Jest ono jeszcze faktem, ale fakt ten znaczy tylko: niedojrzałość, niewola ludzkości.

Nie rewizjonizmu potrzeba kapitalizmowi, lecz magji i księdza.

Dowodzą, że chleb rodzi się nie na polach, lecz na papierze kuponów akcyjnych.

Dopóki to nie zostanie udowodnione przezwyciężonem, legalnem bezprawiem jest wszelkie prawo, opierające się na stanie posiadania, nie mogące się wylegitymować, jako konieczność pracy.

Klasa robotnicza walczy dziś o prawo, o prawo jedyne, jakie daje się pomyśleć wobec przyrody takiej, jaką jest.

Nasza przyroda, przyroda, o jakiej mówi nam nauka, uznaje tylko ludzkość za jedną z sił, walczących i ścierających się pomiędzy sobą. Ma ludzkość to, co zdobędzie.

Czy znacie jakiś inny sposób zdobywania czegoś na przyrodzie prócz pracy?

Prawda, są jeszcze wirujące stoły.

To też jeszcze raz, nie rewizjonizm, lecz okultyzm, magja, spirytyzm, teologja. Nie Maxwell, Hertz, Poincaré, Darwin, Miecznikow — nawet nie Locke, nie Smith, nie Fichte, nie Voltaire, ani Rousseau, ale ś. p. Leon XIII, Pius X i może jeszcze pan Jerzy Kurnatowski i jego francuscy mistrzowie w solidarności społecznej.

Trzeba dowieść, że robotnikowi zdaje się tylko, gdy myśli, że wszędzie i zawsze ma ręce i że te ręce są zawsze zdolne wytwarzać materjalne skutki.

W świecie przyrody tak to się przedstawia.

Ale to złudzenie.

W świecie kapitalistycznym ręka staje się dopiero ręką, gdy wytwarza zysk dla właściciela kapitału.

Ręka, którąby chciała pracować wytwarzać nie zysk, lecz same przedmioty, byłaby jakąś potworną ręką: w tym świecie krocie mają zajęcie większe tylko wtedy, gdy kapitał zysk z nich czerpie. Wprawdzie niezależnie od tego, jak się czuje kapitał, mamy wszyscy wołające o jedzenie żołądki, ale to rezultat nieprzystosowania.

Gdy konstelacje są takie, że kapitał nigdzie zysku przed sobą nie widzi — maszyny przestają być maszynami, ręce rękoma, ludzie ludźmi. Wszystko to staje się złudzeniem.

Trzeba obalić całą naukę przyrodniczą, aby to wszystko uzasadnić. Trzeba dowieść, że przyroda, materja i t. d. są tylko formą istnienia kapitału i zysku, same przez się są tylko złudzeniem.

Węgiel — np. co to jest węgiel? - myśli p. Stanisław Garski. [1]) Własności naturalne i t. d. to tylko wyobrażenie.

Robotnik bierze węgiel i rzuca do pieca. Powstaje proces utlenienia, rozwija się energja i t. p.

[1]) Etyka i materjalistyczne pojmowanie dziejów.—Ze zdziwieniem przeczytałem pochlebną ocenę tej pretensjonalnej i zarozumiałej, a poniżej wszelkiego poziomu filozoficznej krytyki stojącej książczyny, w *Kurjerze lwowskim*, napisaną przez L. Kulczyckiego. Z przerażeniem dowiedziałem się z tej recenzji, że książeczka p. Garskiego ma być tłomaczona na język rosyjski. Komuż zależy na tak złośliwem kompromitowaniu polskiej umysłowości?

Wszystko to pozory. Węgiel właściwie zostaje uduchowiony. Zostaje wciągnięty w wiry psychiki społecznej Robotnikowi zdaje się, że on bierze węgiel szczypcami, albo ręką — materjalistyczne złudzenie! Dokonywa się tej czynności za pomocą „apercepcji społecznej“.

Na początku istnieje apercepcja.

Apercepcja ta ujmuje świat—przyrodę, przetwarza je i w ten sposób wypracowuje swą treść. Właśnie o to chodzi. Świat dopiero wtedy zaczyna istnieć, gdy może być wzięty przez kapitał jako podłoże wytwarzające zysk.

Swiat nie wytwarzający zysku jest lichym, pozornym światem — myśli giełda. Kapitał zaczyna cyrkulować: wszystko się ożywia. On naprawdę jest sam przez się, świat jest niczem. Niema żadnej przyrody, żadnego człowieka, jest tylko: *apercepcja.*

Dziś być filozofem, znaczy to ulegać tym mistyfikacjom, jakie wytwarza proces cyrkulacji kapitalistycznej, mistyfikacjom, które Marx analizuje w III tomie „Kapitału“, które zresztą są aż nadto oczywiste dla każdego, kto jest w stanie myśleć o przyrodzie i życiu — nawet poza obrębem kapitalistycznej produkcji!

Licha mitologja na użytek kapitalistycznego katzenjammeru nazywa się dziś etyką, teorją poznania, czasami aż metafizyką.

Każda forma społecznego istnienia w myśli ludzi do niej należących lub pod jej wpływem ukształtowanych, uchodzi za jedyną możliwą formę istnienia, za normę ludzkiego życia, za życie samo. Poza obrębem jej zaczyna się dla myśli, która z formą tą tak całkowicie się zrosła — nicość aktualna, chaos.

Myśl krytyczna oddawna już uznała cały gmach świadomości ludzkiej za dzieło ludzkie. Wie ona, że jedyna rzeczywistość, to działalność ludzka.

Ludzkość pracą swą obejmująca glob ziemski, sama stwarzająca własne swoje cele, t. j. jedyna rzeczywistość dla nas dostępna. Myśl mieszczaństwa sama skodyfikowała te wyniki w osobie swojego ostatniego klasycznego filozofa Feuerbacha. Ale już Feuerbach był wówczas dla mieszczaństwa zbyt głęboki, ludzki i prawdziwy.

Mieszczaństwo łudziło się czas jakiś, że reprezentuje swobodną ludzkość. Teraz zrozumiało, że reprezentuje ono tylko eksploatację pracy przez kapitał.

Dziś ten charakter występuje coraz wyraźniej i wyłączniej.

Mieszczaństwo dzisiejsze już nie jest w stanie nawet reprezentować *swobodny* rozwój kapitału. Uznaje ono rozwój sił ekonomicznych o tyle tylko, o ile służy on jako podstawa dla kapitalistycznej produkcji.

Żąda ono już dziś, aby jego interesy, interesy zysku były ochraniane nawet przeciwko rozwojowi samego kapitalizmu produkcyjnego.

Domaga się ceł ochronnych.

Zakłada związki dla niedopuszczenia obniżenia cen.

Jest pasorzytem nawet z punktu widzenia własnej kapitalistycznej tradycij.

Nie prowadzi i nie jest w stanie prowadzić żadnej klasowej, jednolitej akcji, nawet ekonomicznej.

Zyski dla obecnych reprezentantów stanu posiadania, oto jego jedyny cel i sprawdzian.

Marx wyobrażał sobie inaczej przyszłość kapitalizmu.

On idealizował mieszczaństwo.

Myślał, że będzie ono tworzyć i zdobywać coraz to nowe produkcyjne siły. Mieszczaństwo dzisiejsze powstrzymuje rozwój ekonomiczny, byle żyć, byle rozwój ten nie przybrał charakteru groźnego dla jego obecnego stanu posiadania.

Marx myślał, że kapitalizm zginie w jednej z tych ostrych gorączkowych walk, w jakich organizm walczy raczej z nadmiarem sił, niż słabością.

Kapitalizm przybiera charakter choroby chronicznej, jak skrufuły.

Nie chce on zdobywać, nie chce walczyć, chce tylko żyć quand même.

I to własne swoje zwyrodnienie nazywa myśl kapitalistyczna przesileniem w socjalizmie. Łudzi się, że całą ludzkość zaraża swą niemocą, niewiarą, bezkostnością.

Byle żyć, byle żyć... gotowi są oni na wszelkie ustępstwa, które pozostawiają nietkniętemi warunki życia kapitalistów.

Oni chcą dużo zrobić dla robotników, aby pozostali tylko najemnemi robotnikami.

Zrozumiejcie przecież, że jeżeli wy nie będziecie najemnemi robotnikami, my nie będziemy mogli być kapitalistami.

My zaś nie możemy być niczem innem.

To się nazywa solidarnością społeczną.

Przez miłość bliźniego proletarjat powinien stracić energję, odwagę, konsekwencję myśli.

My przyznajemy, że mamy wobec was obowiązki — wołają ci sentymentalni posiadacze do robotników.

Nie! Nie macie żadnych!

Praca ma tylko prawa, które sama sobie stwarza.

Nie może mieć obowiązków klasa, która nie ma żadnego *prawnego* bytu.

Prawo wyrasta tylko z pracy.

Klasa robotnicza nie żąda łaski, ani miłosierdzia, ona stwarza prawo, prawo wolnej, pracującej ludzkości...

Bez kapitalizmu! — woła przerażony rentjer.

I wyciąga wniosek.

Salariat perpétuel ou je te tue.

Myślałem, że mam na imię: rozum i wola.

Omyliłem się, nazywam się:

Zysk i bagnet...

I to jest rewizjonizm kapitalizmu.

St. Brzozowski.

Z teorji i faktów ekonomicznych.

I.

(Affitanze colletiva. — Nowe przedsiębiorstwa miejskie. Z międzynarodowego rynku masła.)

Idea kooperacji, która tak podatny grunt znalazła dla siebie na wsi, obejmowała dotychczas tylko częściowe procesy gospodarcze, a przedewszystkiem handel i przetwarzanie produktów uprawy i hodowli. Było też niemal pewnikiem, że do kooperatyw garnie się i korzystać z nich może jedynie zamożniejsza część włościaństwa, a w każdym razie rolnicy posiadacze. Tymczasem bezrolny proletarjat Włoch zainicjował od lat kilku ciekawy eksperyment, który w ogóle sprawę agrarną na nowe wprowadzić może tory.

Z powodu strajków rolnych i wymaganych przez robotników na roli wyższych płac zarobkowych wielka własność rolna zmniejsza liczbę zatrudnionych wyrobników, dokonywając tylko niezbędnych prac, pozostawiając odłogiem pola mniej urodzajne i stosując maszyny rolnicze. Zmniejsza to z jednej strony rentę gruntową, z drugiej powiększa liczbę bezrolnych, którzy muszą emigrować, albo szukać nowych podstaw istnienia, stało się zaś bezpośrednią pobudką do tworzenia nowego typu kooperatyw rolnych zw. *affitanze collettiva*.

Robotnicy bezrolni tworzą spółki, których celem jest dostarczanie pracy członkom, wydzierżawiają majątki i gospodarują na nich kooperatywnie. Takie spółki powstały już w północnych, środkowych i południowych Włoszech, pojawiły się na Sycylji. Tu są one sposobem ominięcia pośrednika dzierżawcy, który poddzierżawiał parcelami majątki, biorąc od dzierżawców wysokie czynsze. Przeprowadzona w kwietniu 1906 r. ankieta wykryła 108 spółek, z których 88 już funkcjonowały od lat paru, a 20 były w przygotowaniu. Rozmiary tych spółek i wydzierżawianych przez nie majątków są rozmaite. I tak np.

Miały:	Spólników.	Rozmiar majątku w hektarach.	Czynsz dzierżawny w lirach.
Cooperativa agricola di Fabbrico	471	136	9100
Co. agr. Molinella	557	476	41900
Co. braccianti di Ravenna	3010	260	23400
Piccolo credito di Pino	286	1500	62800
Co. agr. di Massala	730	3389	176205
Co. agr. Monte San Giuliano	1283	3292	135000

Liczba wspólników stosuje się nietylko do rozmiaru majątków, ale przedewszystkiem do rodzaju uprawy. Plantacje ryżu w Lombardji liczą 3—4 razy więcej wspólników, niż folwarki zbożowe na Sycylji, które wymagają mniejszego nakładu pracy. Spółki też wykluczają niemal zupełnie maszyny rolnicze, ponieważ chodzi o zatrudnienie dla jak największej liczby członków.

Przy zagospodarowaniu trzymają się affitanze dwóch systemów. Gospodarstwo prowadzi się wspólnie pod kierownictwem dyrektora, wybranego z pośród członków spółki albo z po za niej, według planu ułożonego na początku gospodarczej kampanji i zatwierdzonego przez radę, złożoną z najdzielniejszych i najwięcej inteligentnych spółkowców. Robotnicy mają płace dzienne, a zyski obliczają się na końcu roku. Zyski te są dotąd niewielkie. Cooperativa di Fabbrico w 1904/5 roku dała dochodów 44360, przy wydatkach 40950 lirów. Zysk był zatem 3490 lirów. Inna di Rio Saliceto wykazała w tym samym roku nadwyżkę 440 lirów. Te małe zyski nie zniechęcają jednak kooperatystów, ponieważ celem ich jest zapewnienie sobie pracy. Ten system zwany *a conduzione unita* przyjęła przecież mniejszość spółek.

Większa część, bo aż 83 gospodarują systemem *a conduzione divisa*. Polega on na tem, że zaraz po zawarciu kontraktu dzierżawy majątek dzieli się na parcele, które za określonym czynszem poddzierżawiają członkowie na czas nieokreślony i gospodarują na nich na własne ryzyko.

Największą trudność stanowi zdobycie kapitału na przedsiębiorstwo. Wprawdzie wobec wykluczenia maszyn wkłady nie są wysokie, ale w każdym razie koniecznym jest inwentarz, ziarno na zasiew, nawozy i narzędzia. I tę trudność spółki szczęśliwie dotąd przezwyciężają. Na kapitał obrotowy składają się oszczędności członków, wiejskie kasy pomocy, kasy oszędności, a wreszcie częściowe zatrzymywanie płacy robotnikom, którym wypłacają bonami, zamieniając je na gotówkę po sprzedaży produktów. Zdarza się także, iż właściciele majątków pożyczają kapitał. Świadczyłoby to, iż ufają w powodzenie przedsiębiorstwa. Do kredytu bankowego spółki nie uciekały się dotąd.

Affitanze nie są eksperymentem, wynikającym z teorji socjalistycznych. Zaledwie kilka w Bolonji, oraz w Madre Terra na Sycylji mają członków z pośród organizacji socjalistycznych.

W Szwecji zapoczątkowano przedsiębiorstwa *miejskiej hodowli nierogacizny*, która miastom daje znaczne dochody, a w Galicji np. zastąpić by mogła dochody wydzierżawiane z propinacji.

Większość miast szwedzkich zaprowadziła czyszczenie miasta z fekalji systemem beczek ściśle zamkniętych. Oddzielać przy tem należy odpadki i śmiecie domowe (Mülls), na które składa się 1-o popiół, śmiecie, 2-o odpadki roślinne i zwierzęce, 3-o odpadki przemysłowe takie jak gałgany, skóra, szkło czy papier. Podział na te trzy części dokonywa się już w każdym domu, co posiada tę wielką zaletę, że odpadki roślinne i zwierzęce zużytkować się dają, jako pokarm dla świń, pozwalając na hodowle znacznych rozmiarów bez żadnych kosztów.

Miasta Eskilstuna, które dało w 1900 r. początek tym przedsiębiorstwom, liczące 14000 mieszkańców, hodować może 250—300 sztuk nierogacizny. Wydatki na założenie przedsiębiorstwa wyniosły $203^1/_2$ tys. koron, roczne utrzymanie przedsiębiorstwa z $5^0/_0$ odsetkami od kapitału 39 tysięcy, a czysty dochód przeszło 20 tysięcy.

Za przykładem małej Eskilstuny poszły Upsala, Hälsingborg, Gäfle, Linköping.

Wyrób masła tak doskonale nadający się jako produkt eksportowy dla krajów polskich o przeważającej własności włościańskiej, nie jest branym pod uwagę, gdy chodzi o przemysł. Tymczasem rynek maślarzy daje dziś Danji np. wielomilionowe dochody, a postać jego stale się zmienia tak, że i dla nowych producentów znalazłoby się na nim miejsce.

Najważniejszy nabywca, Anglja, pobiera z zagranicy 415 milionów centnarów angielskich, a zatem przeszło połowę konsumowanego w tym kraju masła. Dowóz stale wzrasta, a największy producent dotychczasowy, jakim była Danja, cofa się na korzyść Rosji i Australji. A mianowicie wśród całego dowozu stanowiło masło duńskie $40.4^0/_0$, obecnie 39.3, gdy masło australijskie i rosyjskie z 5 podwyższyły dowóz do $11^0/_0$ ogólnego. Dowóz z Francji,

która dostarcza towaru najwyższej jakości, spadł z 15 na 8.4%, z Niemiec upada prawie zupełnie, zato wysuwa się Nowa Zelandja i Kanada, które dawniej wcale nie wchodziły w rachubę.

Masło rosyjskie, którego gatunek był z początku tak zły, że tylko odpowiednia przeróbka zapewniała mu zbyt, poprawiło się znacznie, ponieważ rząd proteguje maślarnie, dostarcza do nich maszyn i deleguje kierowników. Z pomocą państwa powstaje też szereg kooperatyw mleczarskich, których liczba wynosiła w 1898 r. 140, a w 1902 roku już nawet 2035. Syberja bierze również udział w tym ruchu już od lat 14-tu i wysyła koło 700 tysięcy centnarów angielskich, jakkolwiek po niższej cenie.

Korzystać by należało z tego targu i w szybkiem tempie zakładać kooperatywy, za czem przemawia, iż masło angielskie jest przeważnie małej wartości. Niezbędnem byłoby tu zakładanie kooperatyw maślarskich, urządzanie wystaw, konkursów, nauki mleczarstwa i baczna uwaga na smak, kolor i opakowanie. (Wedł. Mittheilungen der deutschen landwirtsch. Gesellschaft z 1907 r.)

Dr. Z. D. G.

Z PRASY.

(Wr.) Napadając na strejki, uważając walkę klasową za wymysł i dzieło agitatorów, nasza prasa twierdziła niejednokrotnie, że wszelkie nieporozumienia między robotnikami a pracodawcami rozwiązywane być mogą polubownie, za pośrednictwem wszelkiego rodzaju izb pojednawczych i rozjemczych.

Prawdziwą wobec tego niespodziankę stanowi notatka p. t. „Eksperymenty socjalistyczne", zamieszczona w Nr. 15 „Myśli Polskiej". Czytamy w niej mianowicie w powołaniu się na korespondenta „Timesa" z Nowej Zelandji, że „prawodawstwo robotnicze tamtejsze, niezmiernie postępowe, nie zdołało jednak zabezpieczyć przemysłu tamtejszego przed strejkami"

W jakim celu pisze o tem organ narodowo-demokratyczny, co pragnie dowieść tym razem, trudno odgadnąć. Jeśli chce ugodzić w socjalistów, to chybia zupełnie, oni bowiem wiedzieli doskonale, że wszelkie rozjemstwo przymusowe może walkę klasową jedynie tylko trochę złagodzić, i wyniki systemu tego na Nowej Zelandji nie są dla nich niczem nieoczekiwanem. Natomiast jeśli chodzi o przeciwników ruchu socjalistycznego, to bankructwo Izb pojednawczych i rozjemczych na Nowej Zelandji jest tylko argumentem przeciwko nim samym, dowodząc niezbicie, że walka klasowa jest czemś, co nie da się skrępować żadnemi normami prawnemi, i że najbardziej nowe, postępowe i demokratyczne prawodawstwo robotnicze nie może usunąć w ustroju burżuazyjnym tego, co jest związane organicznie z samą istotą danego ustroju, jako właśnie klasowego. Notatkę „Myśli Polskiej" można uważać jedynie za objaw reakcyjnej bezmyślności.

Sam zaś tytuł jest grubem nieporozumieniem. Państwowe izby pojednawcze o charakterze przymusowym nie są w żadnym razie eksperymentem *socjalistycznym*, ale wprost odwrotnie *burżuazyjnym*, za pomocą którego klasa posiadająca spodziewała się stępić na swoją korzyść ostrze walki klasowej i przedłużyć swe panowanie. Jeśli chodzi o socjalistów uświadomionych, to ci, przeciwnie, znając dobrze klasowy charakter państwa i sprawiedliwość w ustroju obecnym, zwalczali zawsze przymus pojednawczo-rozjemczy, jak świadczy o tem doskonale upadek projektu Milleranda we Francji.

W burżuazyjnej prasie naszej za zasadę kierowniczą przyjęto wykazywać rzekome branie góry najróżnorodniejszych „ewolucjonizmów" nad rewolucyjnością, i patrjotyzmu nad międzynarodowością (dwa te pojęcia stale uchodzą w umysłach mieszczańsko-nacjonalistycznych za przeciwstawne sobie), lub dowodzić wręcz upadku idei i organizacji socjalistycznych.

Niedawny tego dowód mamy w wiadomości, którą podała większość dzienników burżuazyjnych, że „Kongres socjalistyczny", odbyty podczas świąt wielkanocnych w Ljonie, potępił działalność bezpośrednią (action directe) i propagandę antypatrjotyczną. Swojska odmiana episjera międzynarodowego miała wyciągnąć stąd z łatwością wniosek o wyrzekaniu się środków rewolucyjnych przez socjalistów francuskich, nie gardzących rzekomo „zdrowo pojętym" nacjonalizmem. Koniecznem następstwem tego wniosku musi być jeszcze większe obrzydzenie dla partji socjalistycznych, działających u nas, z ich wybitną skłonnością do akcji bezpośredniej i z zupełnym brakiem szowinizmu.

W rzeczywistości fakt, o którym z ukrytem zadowoleniem pisali ogłupiacze drobnomieszczańscy, przedstawia się inaczej i na wyciągnięcie powyższego wniosku nie pozwala zupełnie. Zjazd ljoński był istotnie zjazdem „socjalistycznym", ale — „socjalistów niezależnych", drobnej grupy polityków, pozbawionych wszelkiego znaczenia.

Przed możliwym zarzutem stronniczości powołamy się tu na słowa tygodnika „Courrier Européen", który — jako nie socjalistyczny — może niewątpliwie uchodzić za miarodajny. Organ ten pisze mianowicie: „ze stanowiska socjalistycznego siły i znaczenie jego (zjazdu) są prawie żadne".

Uchwały socjalistów niezależnych nie są odbiciem potrzeb, zapatrywań i dążeń szerokich mas proletarjackich i nie dowodzą wcale brania wśród nich góry przez ten lub ów kierunek. Jedynemi wyrazicielami francuskiej klasy robotniczej są zjednoczone partje socjalistyczne i konfederacje pracy, z których żadna jednak nie wyrzeka się stosowania w większej lub mniejszej mierze działalności bezpośredniej, *herweizm* zaś znajduje wśród syndykalistów zwolenników bez zastrzeżeń". Fałszem jest także, jakoby ci „niezależni" francuscy socjaliści mieli być wykluczeni z Międz. Biura Socjal. — albowiem do Biura tego n i g d y n i e n a l e ż e l i.

Raz jeszcze zapytać się trzeba, czy jurgieltnicy prasy burżuazyjnej wierzą istotnie w to, że błędnie informując czytelników swych o ruchu robotniczym zagranicą, uratują u siebie w domu stracone placówki reakcji i... wysokie honorarja?

SPRAWOZDANIA.

MACIEJ ROMAŃSKI: „**Wolność strajków**". Skład główny w księgarni G. Centnerszwera i Sp. w Warszawie.

W chwili, kiedy prace w dziedzinie społeczno-politycznej, szczególnie ze stanowiska klasowego wychodzące, które w ostatnim czasie dzięki zmienionym warunkom cenzuralnym, znalazły u nas debit — są przeważnie przekładami z języków obcych, należy szczerze powitać oryginalną pracę wyżej wymienionego autora, a czynimy to z tem większą przyjemnością, że autor z zupełnem powodzeniem wywiązał się ze swego zadania, skreśliwszy barwny i statystycznie zadokumentowany obraz rozwoju ruchu strajkowego w nowoczesnym przemyśle oraz zwycięską drogę idei wolności strajków.

Autor zamierza dowieść, że wolność strajków jest nieodzownym i nieuniknionym warunkiem ustroju kapitalistycznego, z którego żywiołowo na pewnym poziomie rozwoju wyłonić się musi. Wszystkie państwa kapitalistyczne, począwszy od najbardziej zacofanych,

w których przeżytki feudalne najgłębiej tkwią jeszcze w stosunkach społecznych, kończąc na najbardziej demokratycznych republikach, stawiały opór tej nowej idei i próbowały we krwi robotniczej zatopić zamach na samowolę fabrykantów, lecz ostatecznie wszystkie musiały uznać zwycięstwo robotników, pogodzić się z tem złem koniecznem. I aczkolwiek dotychczas jeszcze zupełna wolność strajków nie istnieje nigdzie, tem niemniej jednak dotychczasowe doświadczenie uczy nas, że przeszkody stawiane przez rządy robotnikom będą zwalczone.

Na specjalną uwagę zasługuje wyczerpująco opracowana kwestja wolności strajków w Rosji oraz zarys historyczny rozwoju ruchu strajkowego w Cesarstwie i Królestwie Polskiem.

Książeczka (87 str.) napisana jest barwnie, żywo i interesująco. *M. A.*

PARWUS: **„Kryzys handlowy a związki zawodowe"** z dodatkiem projektu prawa ośmiogodzinnego dnia roboczego.

„Mówi się powszechnie, że niemieckie związki zawodowe potrzebują dla swego rozwoju swobód politycznych, prawa koalicji i t p. Jest to prawdą niezaprzeczoną. Ale przedewszystkiem potrzebny im jest dlatego wał ochronny — wielkiej robotniczej partji politycznej, potrzebna im *Socjalna demokracja*."

Oto teza, której broni znakomity publicysta socjalno-demokratyczny. Od dłuższego czasu zwracano ogólną uwagę na utarczki, zachodzące pomiędzy związkami zawodowemi a politycznem przedstawicielstwem robotników—socjalną demokracją. Związki zawodowe w Niemczech w miarę rozwoju, jak wiadomo, coraz bardziej zarzucały walkę klasową i kierowały swą działalność do zabezpieczenia zdobytych już korzyści — stały się konserwatywnemi i w stosunku do socjalnej demokracji, żądającej od nich nieustannej walki i ciągłego napięcia, znalazły się we wrogim stosunku.

Stąd nieustanne zatargi pomiędzy temi dwoma organizacjami, dążącemi równolegle, lecz rozmaitemi drogami do wyzwolenia proletarjatu. Parwus wybrał okres, kiedy związki zawodowe znalazły się pod deszczem zamachów na ich działalność i stanowisko ze strony burżuazji — okres kryzysu handlowego, który początek swój wziął w ruchu rewolucyjnym Rosji i szeroką falą rozlał się po państwie Niemieckiem, podcinając istnienie tysięcy przedsiębiorstw i siejąc popłoch wśród kapitalistów. Skutkiem tego kryzysu zorganizowany został atak kapitalistów przy pomocy rządu na zawodowe organizacje robotników. Związki zawodowe niejednokrotnie wykazały swoją nieudolność wobec tego naporu wrogich sił i jedynie dzięki zwycięskiej walce socjalnej demokracji zostały odparte zamachy, które mogły na długi czas zatamować rozwój związków...

Tego rodzaju okresy zdarzają się w państwie kapitalistycznem regularnie i perjodycznie — Parwus zbija tu dowody rewolucjonistów temu przeczące — i dlatego związki zawodowe i socjalna demokracja muszą iść ręka w rękę. Gdy walka zawodowa coraz większe będzie wywoływała rozgoryczenie w kapitalistach, musi socjalna demokracja przez udział swój w wyborach, głosowanie w parlamencie i ogólną agitację siłą powstrzymywać burżuazję od gwałtów politycznych i zarazem zmierzać do rozszerzenia swobód politycznych.

Książka dla nas, dopiero rozpoczynających działalność organizacyjną, nie jest pozbawiona teoretycznego i praktycznego znaczenia. *M. A.*

WERNER SOMBART: **„Kwestja robotnicza w przemyśle"**. Jednocześnie dwa wydania: Warszawa, księgarnia Powszechna i Warszawa Wende i Sp.

Że nazwisko znakomitego autora zachęciło aż dwóch tłumaczów do przełożenia tego dziełka na język polski, nie należy się dziwić. Wszystko, co Sombart napisał, zasługuje na uwagę, i powinno znaleźć u nas jak najszersze rozpowszechnienie. Wszelako ta praca nie należy do wybitniejszych.

W książce, której tytuł wyżej, Sombart daje treściwy obraz prawodawstwa robotniczego i instytucji, mających na celu ochronę pracy. Rozwój historyczny i powstanie tak zwanej kwestji robotniczej, rozmaite systemy i próby jej rozwiązania, — wszystke to Sombart, zwięźle i krótko omawia, traktując przeważnie opisowo. Zaopatrzył on, jak zwykle, obficie swoją pracę danemi statystycznemi i poruszył wszystkie zagadnienia, mające z tytułem jej styczność, lecz nie pogłębił krytycznie i nie wykazał złudności niektórych prób filantropijnych. Dlatego książka ta, która przeciętnemu czytelnikowi daje ogólne pojęcie o kwestji robotniczej, nie czyni zadość wymaganiom osób bliżej interesujących się tem zagadnieniem.

W wydaniu księgarni Powszechnej znajdujemy wytyczne uwagi, poczynione przez tłomacza, a oświetlające ze stanowiska marksizmu niektóre ustępy przez autora niedostatecznie lub jednostronnie oświetlone.

M. A.

PRZEGLĄD.

W Dumie i około Dumy. Tydzień ostatni z wyjątkiem jednego posiedzenia był wyjątkowo pracowity; Duma nietylko była pracowitą, ale nadto przyrzekła taką być i na przyszłość. Mamy tu na myśli fakt zamknięcia dyskusji nad kwestją rolną. Trwały rozprawy około trzech miesięcy, a w dniu ich zamknięcia było jeszcze zapisanych do głosu około 100 posłów. Obecnie komisja ma się zabrać raźniej do roboty i wypracować odnośny projekt prawa, który zdaniem ogółu pociągnie za sobą rozwiązanie Dumy.

Sprawozdanie z działalności dotychczasowej Dumy złożył w tych dniach osobiście na audjencji w Peterhofie prezes Dumy, Gołowin. Jak zwykle, obiegają o przebiegu jej najrozmaitsze wersje. Jedni twierdzą, że Gołowinowi wyrażono niezadowolenie z powodu nieprodukcyjności prac Dumy, że przebieg posłuchania rokuje bliskie rozwiązanie Dumy, inni znów, że przeciwnie, Duma zostanie prawdopodobnie rozwiązana, ale dopiero wówczas, kiedy kwestja rolna przejdzie w stadjum prawodawcze i jeżeli jej wnioski będą przeciwne zamiarom rządu.

Wracając do posiedzenia, które stanowi wyjątek w tym tygodniu, należy zaznaczyć, że posiedzenie to było wogóle wyjątkowe zarówno ze względu na swój przebieg, jako też ze względu na przyjętą uchwałę. Dyskusja toczyła się nad wyjaśnieniem ministra sprawiedliwości o gwałtach dokonanych nad więźniami w kraju nadbaltyckim, — na skutek interpelacji wniesionej do Dumy w dniu 26 kwietnia.

Minister twierdzi, że na skutek tej interpelacji został wydelegowany do Rygi towarzysz nadprokuratora Raudze, który zbadał sprawę na miejscu, „z jego zaś raportu wynika, że twierdzenie komisji interpelacyjnej w Dumie jakoby policja pastwiła się nad więźniami, bijąc i torturując takowych za wiedzą i z zezwoleniem prokuratury — jest zgoła fałszywe".

Dla należytego wyświetlenia czynów policji, należy zwrócić uwagę na szczególne okoliczności wśród których ona pracowała. Codzienne napady, uderzające ze względu na zuchwałość, okrucieństwo i krwiożerczość, na urzędników wojskowych policyjnych i innych, ciągłe zabójstwa, grabieże i napady zbrojne, którym towarzyszą podpalania, wybuchy bomb, niszczenie majątku rządowego i prywatnego i niweczenie kraju — wszystko to mogło pozbawić zimnej krwi policję, która była codziennie narażana na śmierć". Tutaj minister wylicza cały szereg napadów i aktów terorystycznych, i dalej: „Rewolucjoniści zniszczyli w Kurlandji 79 razy telefon, 20 razy telegraf, 11 razy linje kolei żelaznej. W lasach kryją się całe bandy rewolucyjne, nazywające siebie „leśnemi braćmi". W dni rewolucyjne w Kurlandji dokonano więcej niż 300 podpaleń, 800 napadów" i t. d. Ministrowi odpowiedział deputowany miasta Rygi s. d. Ozol. Mowa jego zawiera mnóstwo materjału do dziejów ruchu rewolucyjnego nad Baltykiem. Niestety możemy tu przytoczyć zaledwie wyjątki. Ozol przedewszystkiem stwierdza, że komisja interpelacyjna posiada dowody i może w każdej chwili powołać się na świadków, że we wszystkich poruszonych przez nią wypadkach popełniono najokrutniejsze gwałty.

Później przechodzi on do przyczyny rozruchów. Jeszcze przed 30 października baronowie z nad Baltyku wezwali do siebie dragonów. Ze swoich zamków uczynili warownie, z których dokonywali formalnych napadów na okolicznych chłopów za to np., że chłopi prosili o zniżenie płacy dzierżawnej. Wobec tego włościaństwo połączyło się z robotnikami. Zwołany został zjazd delegatów włościańskich za zezwoleniem gubernatora. Zjazd ten postanowił dokonać nowych wyborów do samorządu włościańskiego — sądząc, że jest to droga pokojowa i zgodna z manifestem 30-go października. Jednocześnie ustalona została komisja wykonawcza, mająca na celu ochronę ludności przed najazdami dragonów. Gdy się rozpoczęła epoka wieców, jenerał-gubernator zezwolił na wiece, jako że są dozwolone przez manifest, lecz jednocześnie wiece ostrzeliwano. W Tukumie powstała milicja dla obrony porządku, oddział dragonów dokonał napadu na milicję i zabił dwuch milicjantów. po tej utarczce została zawarta umowa pokojowa z jenerałem Chorunżenkowym, który zdobył Tukum. „Bracia leśni" pojawili się wskutek systemu ekspedycji karnych. Wprowadziwszy stan wojenny w całym kraju administracja zamieniła całe dzielnice w nielegalne. Ludzie uciekli do lasów; niektórzy posiadają majątki wartości 20 — 40 tysięcy rubli, ale są zmuszeni kryć się po lasach, żyją z żebractwa, ponieważ nie mogą wrócić. Im okrutniej działają ekspedycje karne w pewnej miejscowości, tem więcej pojawia się „braci leśnych". Kończymy na tym urywku. Po Ozolu zabierali głos inni posłowie, poczem grupa pracy przedstawiła znaną formułę przejścia do porządku dziennego, która przeszła z poprawką socjaldemokratycznej frakcji, poprawką wyrażającą niezadowolenie z wyjaśnień przedstawicieli rządu. Podczas burzliwej dyskusji prawica wreszcie wymusiła na kilku kadetach potępienie teroru.

Bardzo zajmująco zapowiada się powstała w tych dniach nowa kwestja — interpelacja w sprawie duchownych z lewicy. Jak wiadomo duchownym zaproponowano bądź wystąpienie z partji, bądź zrzeczenie się godności kościelnej. Interpelacja w tej sprawie ma poważne znaczenie, gdyż tutaj po raz pierwszy przeciwko Dumie występuje jedna z podstaw państwowości rosyjskiej — kościół urzędowy. Po raz pierwszy, kiedy należało wyjaśnić stosunek instytucji prawodawczej do zarządu kościelnego — podczas deportacji Petrowa, Duma się uchyliła, obecnie kwestja postawiona jest na ostrzu noża. Należy przypuścić, że Petrow weźmie w dyskusji żywy udział.

Rozprawy w Dumie nad zniesieniem kar za tajne nauczanie w gub. zachodnich i w Królestwie Polskiem dały powód przedstawicielowi rządu, wiceministrowi oświaty, Gerasimowowi, do ataku na Polaków. Chciał on rzucić na Polaków podejrzenie, że usiłowali oni wyjednać sobie ustępstwa w sprawie szkolnej po za Dumą,—u rządu, i że dopiero, gdy rząd pretensje te odparł, wnieśli do Dumy projekt szkolny. Wystąpienie wice-ministra było bardzo złośliwe. Miało ono ne celu wywołanie pozorów, że Polacy egoistycznie zabiegają tylko o swoje interesy, żądając dla siebie więcej, niż otrzymać mogą inne narodowości. — i nie wahając się nawet pominąć konstytucyjnej instancji Dumy. Prawo zniesienia kar zostało uchwalone.

Pozatem rozpatrzono i po krótkiej dyskusji przekazano projekt prawa o powszechnem nauczaniu. Odrzucono zgodnie z wnioskiem komisji, projekt do prawa o postanowieniu odpowiedzialności karnej za wychwalanie w mowie lub druku czynów występnych.

Wreszcie odrzucono projekt prawa ministerjum sprawiedliwości o uzupełnieniu istniejących przepisów o powinności wojskowej przepisami, któreby zmieniły porządek wykonywania powinności wojskowej przez osoby pociągnięte do śledztwa w sprawie przestępstw politycznych. Chodzi tu o ochronę armji przed czynnikami rewolucyjnemi, jako że armja stać powinna ponad polityką. Mają tedy ludzie będący pod dozorem policji, na mocy prawa o ochronie, lub pod śledztwem żandarmerji, być usuwani od pełnienia służby wojskowej na czas trwania śledztwa lub dozoru. Projekt ten, dający tak poważną władzę w ręce administracji, został odrzucony.

Na zakończenie wspomnimy o depeszy przesłanej za pośrednictwem swego prezesa przez sejm finlandzki grupie pracy.

A.

W Rosji i Królestwie Polskiem. Ruch rewolucyjny. Według urzędowego doniesienia wykryty został spisek, mający na celu wykonanie zamachu na Cesarza oraz W. Ks. Mikołaja i Stołypina. Do sprzysiężenia, według urzędowych danych, należeć miały osoby zajmujące wyższe stanowiska, jak profesor wyższego zakładu, dymisjonowani generałowie i in., a także jakoby pewna liczba wojskowych. Spiskowcy starali się zawierać stosunki śród służby w Carskiem Siole. Wydał ich jeden z żołnierzy, który pozornie przyłączył się do spisku. W rezydencji aresztowano 400 osób, prócz tego w różnych mieszkaniach 28. W Petersburgu dokonano licznych aresztowań, które ujawniły działalność organizacyi, mającej na celu agitację wśród wojsk, a noszącej nazwę związku wojskowego. Dokonano ogółem 20 rewizji, aresztując około 30 osób. Organizacja ta, jak to ustaliły rewizje, posiadała kilka drukarń, w których wydawano, jako główny organ organizacji, gaz. „Wojennyj Sojuz", oraz wyd. „Kazarma" i kilka innych wydawnictw, przeznaczonych do rozdawania szeregowcom armii. Podczas ostatnich rewizji skonfiskowano mnóstwo dodatków do „Wojen. Soj.", zawierających kopię raportu gen. Meller-Zakomelskiego. Wśród aresztowanych niema ani jednej osoby, którą zaliczyćby można do kierowników orga-

nizacji, istniejącej już oddawna. Aresztowani, po większej części uczniowie i studenci, szerzyli głównie wydawnictwa i agitowali wśród wojska. — W Finlandji kolo wsi Kuokala wykryto fabrykę i szkołę fabrykacji bomb. O godz. 4 zrana, 30 konstablów finlandzkich otoczyło dom włościanina Tavi Pimia we wsi Chapakiuli o 5 kilometrów od Kuokkala. Dostawszy się do wnętrza domu, policja aresztowała 11 osób, samych rosjan, a w tej liczbie sześciu studentów i ucznia szkoły handlowej. Podczas rewizji wykryto fabrykę bomb. Znaleziono masę już gotowych pocisków w koszu, 12 kilogramów dynamitu i masę materjału wybuchowego w rodzaju szimozy japońskiej. Wszyscy aresztowani uzbrojeni byli w brauningi i mauzery. Oświadczyli oni, że „gdyby wśród policjantów był choć jeden rosyjski, wtedy cały dom wysadziliby w powietrze, ale władzom finlandzkim nie chcą stawiać oporu". Aresztowanych odprowadzono do Kuokali, a ztamtąd wysłano do Wyborga. W drodze wszyscy śpiewali pieśni rewolucyjne. Oświadczyli, że tego rodzaju fabryk i szkół jest bardzo wiele w Finlandji i w środkowej Rosji. — W Odesie rzucono bombę na policję, zabity został komisarz Panasik i rewirowy Sierabiewski, prócz tego ciężko ranni pomocnik komisarza i dwaj stójkowi. Ujęto Zach. Czertkowa, który rzucił bombę i jego towarzysza, trzecia wspólniczka, młoda dziewczyna, zdołała ukryć się. W odwet za ten zamach związek ruskich ludzi dopuszczał się na ulicach gwałtów na publiczności. Na pogrzebie zabitych wymieniano strzały. — W Łodzi rzucono bombę w patrol, przyczem ciężkie rany odnieśli dwaj ajenci ochrany bracia Kornel, ajent policji i dwaj żołnierze. Salwy karabinowe i rewolwerowe po wybuchu poraniły 10 osób i zabiły jednego robotnika. Agenci ochrany bracia Kornel należeli poprzednio do bojówki S. D.—W Kielcach wybuchła bomba w sklepie Moszkowicza; raniony jeden pracownik handlowy. — W Wilnie nastąpił wybuch bomby w domu Kapłana przy ul. Safjanowskiej. Ofiar w ludziach niema. — W Niższym Nowogrodzie w garderobie seminarjum powtórnie wybuchła bomba. — W Charkowie wykryto skład przyrządów wybuchowych. — W Czycie dzieci znalazły skład przyrządów wybuchowych, a w tej liczbie 5 gotowych bomb. — W Lublinie marjawita Zalewski rzucił się na biskupa Jaczewskiego i zranił go sztyletem w rękę. Przyczyny zamachu dotąd nie wyjaśnione. — Na Woli zastrzelono strażnika ziemskiego Iwanowa. Na rozjeździe Zagożdżon ciężko poraniono wystrzałami z rewolwerów strażnika ziemskiego Pająka. — W Kostromie nastąpiło starcie między policją a zebranemi na wiecu rewolucjonistami. Raniono jednego uczestnika wiecu, kilku aresztowano, inni — uciekli. — W Penzie zabito rektora seminarjum archimandrytę Mikołaja. Sprawcy zamachu nie ujęto. — W Sewastopolu zabito urjadnika. — W Baku ciężko raniono dozorcę miejscowego więzienia.—W Taszkiencie dokonano zamachu na policmajstra — wykonawcę zamachu robotnika uwięziono. — W kopalni Wozniesieńskiej zabito inżyniera Marygina. — W Rydze jednego stójkowego zabito, drugiego ciężko raniono. — W kopalni Karpowskiej zabito inżyniera Skuridina. — W Orenburgu zabity został przez robotnika wice-prokurator Isiejew. W Sewastopolu dokonano zamachu na dozorcę więzienia. Sprawca zamachu raniony i ujęty. — W Klińcach zabito wiceprezesa związku narodu rosyjskiego Wiktorowskiego. — Podczas rewizji na ul. Moskiewskiej w mieszkaniu Dawida Ochsa, Mendla Gersznera i Hersza Rabinowicza, ci ostatni stawili opór zbrojny. Ranieni zostali czterej policjanci, jeden ciężko, dwóch podoficerów żandarmerji. Gerszner został zabity, Rabinowicz raniony i aresztowany. Ochs zbiegł. Policja i wojsko wtargnęły do mieszkania, które przedstawiało opłakany, krwawy obraz zniszczenia. Na podłodze leżał ranny w nogę młodzieniec, wokoło niego zaś stosy drzazg i strzępów potrzaskanych przez kule mebli i sprzętów, w kącie widniała ogromna kałuża krwi, a wszystkie ściany pokoju poorane były kulami, których wystrzelono obustronnie przeszło 100. W mieszkaniu tem znaleziono 4 bomby lontowe i 2 brauningi z zapasami naboi. Podczas całego oblężenia domu, zarówno sami jego właściciele, jak inni lokatorowie, krzyczeli rozpaczliwie, wołając o pomoc; przypuszczali oni, że to napad bandytów z uwagi, że zajście to nastąpiło w nocy. — W Wiatce raniono pomocnika isprawnika i komisarza policji. — W Tyflisie zabito rewirowego. — W Moskwie poraniono nożami dozorców więzienia etapowego. — W Kielcach ciężko raniono starszego strażnika. — W Kiszyniowie zabito członka związku n. r. — W Petersburgu raniono dyrektora fabryki Gerardiego. — W Rewlu zabito dozorcę fabryki celuloidu. — w Łodzi zabito dyrektora fabryki Poznańskich — Rosenthala. — W Dynaburgu wykryto tajną drukarnię S. R. — W Petersb. w herbaciarni zw. n. r. wybuchła bomba, drugą znaleziono ze zgasłym lontem. — W moskiewskiem seminarjum duchownem nastąpił wybuch włożonej do pieca bomby. — W Libawie w obrębie twierdzy aresztowano ucznia miejscowej szkoły realnej i uczennicę gimnazjum, którzy rozdawali odezwy żołnierzom.

W Paryżu aresztowano rosjanina, u którego w mieszkaniu nastąpił wybuch bomby. — Tamże miał być wykonany zamach podczas koncertu w wielkiej operze; wykryto go na kilka godzin przed koncertem; zwracało uwagę, że loża wielkich książąt była pustą, natomiast w sali mnóstwo tajnych policjantów i umundurowanych oraz sam prefekt policji Lepine. Policja miała zamiar ująć sprawców zamachu w gmachu opery, ale ci, spostrzegłszy się dość wcześnie, zdołali ujść. — W Berlinie i Charlottenburgu policja dokonała masowych rewizji i aresztowań w czytelni rosyjskiej i w mieszkaniach studentów rosjan. Zatrzymano około 40 osób.

W Archangielsku zesłaniec polityczny z Warszawy Stefański zamordowany został przez dwóch innych zesłańców; przypuszczają, iż ma to związek z zamachem anarchistów czy bandytów, którzy jednemu z kupców grozili napadem; kupiec ten zwrócił się o obronę do Stefańskiego, który był starostą zesłańców. — Z rozporządzenia warszawskiego gen.-gubernatora ostatnio wydaleni zostali na czas trwania stanu wojennego z granic Królestwa 60 osób. — Z gmachu więzienia przy ul. Długiej kilku więźniów kryminalnych usiłowało zbiedz, lecz zamach ich został udaremniony, przyczem kilku więźniów zostało rannych, a 2 poniosło śmierć na miejscu. — Na Pradze podczas wykładu urządzonego przez Uniwersytet dla wszystkich weszła policja z wojskiem i dokonała rewizji osobistej stu kilkudziesięciu zebranych osób. Nic nie znaleziono. Zaraz po wejściu na salę wykładową prowadzący szeregowców ajent ochrany trzykrotnie wystrzelił w sufit z rewolweru. — W Łodzi przy ul. Widzewskiej i Spacerowej wykryto zebrania osób, którym policja zarzuca należenie do S. D. Uwięziono na obu zebraniach 42 osoby. Las konstantynowski pod Łodzią otoczyła policja z wojskiem i dokonała rewizji wszystkich znajdujących się w lesie osób. Po rewizji ktoś strzelił z rewolweru, wojsko odpowiedziało strzałami, nikogo jednak nie raniono. Aresztowano kilka osób. W kawiarni Zysmana agenci ochrany znaleźli 6 brauningów. Aresztowano 14 osób. — W Odesie wykryto tajną drukarnię. — W Lublinie na stacji kolejowej żandarmerja wykryła transport „Czerwonego Sztandaru" wagi kilku pudów. — W Gzowicach, w powiecie radomskim, trzej młodzi ludzie grożąc brauningami zmusili pisarza gminnego do wypuszczenia aresztanta, którego przywieziono z powiatu. — Z więzienis lubelskiego zbiegło 41 więźniów, w tej liczbie 21 politycznych.

R u c h a g r a r n y szerzy się w gub. Kijowskiej: Tłum, złożony ze 100 włościan pow. zwienigorodzkiego, uzbrojony w broń palną i sieczną, napadł na Talnowski folwark hr. Szuwałowa w pow. humańskim. Konny oddział strażników rozproszył tłum. Są ranni. Aresztowano 8 osób z bronią w ręku. Wysłano dragonów.

We wsi Stecówce włościanie wygnali robotników rolnych i napadli na dom obywatela. Aresztowanych agitatorów tłum odbił. Wezwano wojsko.

R ó ż n e: Z Brzezin, gub. Kaliska, piszą: Z powo-

du strejku majstrów i czeladników krawieckich, który trwa już od dłuższego czasu, do miasteczka przyjechał naczelnik żandarmerji z Piotrkowa i w asystencji kozaków oraz policji aresztował 14 majstrów i 2 czeladników. Wszyscy to są ludzie żonaci, którzy zostawili rodziny bez środków utrzymania. Wielu magazynierów z obawy wyjechało za granicę. Żony aresztowanych wywołały zajście w synagodze podczas nabożeństwa, prosząc o pomoc. U magazynierów wybito szyby. Policja, rozpędzając tłumy, poturbowała również — jak donosi „L. Nachr." magazynierów.

W Warszawie przy ul. Wolskiej, właściciel domu postanowił wyegzekwować kilku lokatorów za niepłacenie komornego. Dowiedziawszy się o tem żony tych lokatorów, postanowiły się zemścić na rządcy tego domu; wczoraj, gdy rządca, p. K., znalazł się w podwórzu, połowice niewypłacalnych mieszkańców nakryły go workiem i tak obwoziły w taczkach po podwórzu.

W Moskwie zarząd miejski ukończył rokowania z kapitalistami angielskimi co do funduszów na budowę tramwajów. Cała suma anszlagowa 10 milionów wypłacona będzie przez kapitalistów rubla za rubel.

W Irkuckiej gub. oleksińskie kopalnie złota, należące do tow. dońskiego, sprzedane zostały spółce angielskiej.

Z powodu ostatnich krwawych zajść w Warszzwie i Łodzi, na tle napadów, dokonanych przez frakcję rewolucyjną, — C. K. R., partji P. P. S. wydał do robotników odezwę, której ustęp końcowy brzmi:

„Towarzysze! Wzywamy was wszystkich do zastanowienia się, dokąd taka polityka prowadzi. Wzywamy was, abyście z całą siłą przekonania wystąpili przeciw zbrodniczemu szaleństwu „frakcji"! Mówią nam o polityce „czynu rewolucyjnego". Jakie są skutki ideowe i polityczne tego rodzaju napadów? Mówią nam o „dezorganizowaniu rządu". Nędzny to frazes. Przedewszystkiem kierownikom tego rodzaju „akcji" chodzi jedynie i wyłącznie o pieniądze; wszelkie gadanie o „dezorganizowaniu" i t. d. ma na celu tylko tumanienie łatwowiernych.. „A k c j a b o j o w a" frakcji stała się niebezpieczną dla całego ruchu rewolucyjnego w kraju naszym bez różnicy partji. Czas, aby jednomyślny protest uświadomionych mas robotniczych położył koniec zbrodniczym doświadczeniom, dokonywanym na żywem, broczącem ciele ludu roboczego. Do tego protestu wzywamy was, towarzysze! Wzywamy doń i was, towarzysze robotnicy z „frakcji"! Opamiętajcie się! Przestańcie popierać niepoczytalną taktykę waszych kierowników, nie dopuszczajcie do wprowadzenia w czyn ich awanturniczych pomysłów, jeżeli nie chcecie, by na naszych sumieniach zaciążyła krew naszych braci, jeżeli nie chcecie stać się współwinnemi tych klęsk, które, dzięki tej taktyce, na walczący proletarjat spadają. Opamiętajcie się, póki czas!"

P r a w a i ś r o d k i. Po krwawem zajściu na placu Teatralnem w nocy podczas manifestacji „konstytucyjnej" 50 osób z Warszawy wysłało depeszę ze skargą do hr. Wittego, ówczesnego prezesa ministrów. Na depeszę tę nie otrzymali odpowiedzi. Dopiero w tych dniach wezwano wszystkich, podpisanych na depeszy, do kancelarji cyrkułowych, gdzie im oświadczono, że skarga pozostała bez skutku dlatego, iż 1) nie była opłacona markami stemplowemi, 2) z takiemi skargami należy się zwracać do senatu, a nie do ministerjum spraw wewnętrznych. — Generał gubernator warszawski rozesłał do wszystkich gubernatorów w Królestwie Polskiem cyrkularz, w którym zwraca uwagę na to, że w ostatnich czasach w Łodzi, w Warszawie, Sosnowicach i w innych miejscowościach coraz częściej zdarzają się wypadki terorystycznych zamachów na członków zalegalizowanych stowarzyszeń publicznych, na gruncie walki partyjnej. W komunikacie tym poleca się władzom administracyjnym zwrócenie bacznej na to uwagi, gdyż walki takie stają się wielce niebezpieczne dla państwa. Generał-gubernator poleca gubernatorom, aby w celu zapobieżenia podobnym zajściom wzmocnili nadzór nad działalnością towarzystw i związków politycznych i aby w sprawie zamachów terorystycznych prowadzone było energiczne śledztwo w celu wykrycia winnych morderstw partyjnych. — Jak donosi „Utro", ministerjum oświaty przewiduje możliwość represji charakteru ogólnego w stosunku do wszystkich wyższych zakładów naukowych. Co się zaś tyczy wychowańców szkół średnich, to już zaprojektowano szereg zarządzeń dla wzmocnienia karności wśród nich. Postanowiono zmniejszać stopnie ze sprawowania i skazywać na „kozę". Postanowiono częściej usuwać uczniów ze szkół i część przywilejów rady pedagogicznej przekazać dyrektorom. — Naczelnikom dywizji, jak donosi „Towariszcz" — polecono przedsięwziąć środki celem spotęgowania nadzoru nad uniemożliwieniem zetknięcia się armji z ludnością, szczególniej latem, kiedy wojsko mieści się w obozach polowych. Okólnik poleca naczelnikom oddziałów wyznaczanie nagród pieniężnych żołnierzom, zatrzymującym agitatorów rewolucyjnych i nadawanie im oznak orderowych św. Anny. Prócz tego polecono ogłosić szeregowcom, że każdy kto zatrzyma w obwodzie obozu osobę rozpowszechniającą proklamacje lub broszury — niezależnie od ich treści, — nie powinien czytać tych broszur, lecz niezwłocznie oddawać ich swym zwierzchnikom, za co otrzymywać ma rubli 5, zaś za zatrzymanie agitatora żołnierz pobierać ma niemniej, niż 10 rubli. — Jak donosi „Rus. Sł.", do wiadomości ministerjum spraw wewnętrznych doszło, że na prowincji policja często zakazuje zgromadzeń z powodu braku urzędników policyjnych, którzyby mogli być obecni na posiedzeniu. Ministerjum wyjaśniło, że podobne uzasadnienie zakazu sprzeciwia się punktom 4 i 7 prawa z d. 17 marca 1906 r. o zgromadzeniach. — Na zasadzie przepisów o ochronie wzmocnionej zawieszone zostały pisma: w Moskwie „Utro", w Petersburgu — „Ruś". W Warszawie na czas trwania stanu wojennego zawieszono pisma: „Faun" i „Biesiadę Literacką". Pierwszy numer tygodnika „Oko" został skonfiskowany za ilustracje, wyobrażające ofiary napadu kozaków na fabrykę Kutnera w Łodzi. Tygodnik „Nowe Kłosy" i „Zagłoba" po czterokrotnej rewizji i konfiskacie numerów skazane zostały przez generał gubernatora na 50 rubli kary, nadto redaktora „Zagłoby" oddano pod sąd za naruszenie przepisów prasowych i skazano w pierwszej instancji na 50 rb. kary. Wydawnictwo „Gońca Łódzkiego" zostało przez sąd okręgowy piotrkowski zamknięte nazawsze, a redaktora pisma, p. Żółtowskiego skazano na 300 rubli kary albo 3 miesiące więzienia. — Za wydrukowanie artykułu, zawierającego „bluźnierstwo" przeciwko Jezusowi Chrystusowi, redakcja warszawskiej „Prawdy" została przez władzę duchowną pociągnięta do odpowiedzialności sądowej.

Ruch kulturalny. W ostatnich czasach zawiązane zostały w Warszawie następujące nowe stowarzyszenia: „Polskie Towarzystwo Krajoznawcze", które utworzyło już sekcję swą w Suwałkach, oraz sekcję „młodzieży"; Tow. urządziło szereg odczytów, na lato projektuje wycieczki.

„Polskie Tow. psychologiczne" — ma na celu naukowe badanie zjawisk psychicznych we wszystkich zakresach psychologji, a mianowicie: psychologji normalnej dojrzałych, psychologji patologicznej, pedagogicznej, psychologji sztuk pięknych, psychologji zwierząt, okkultystycznej (telepatja, medjumizm) i t. d. Dla urzeczywistnienia swych celów Towarzystwo ma prawo urządzać zebrania naukowe dla swych członków, urządzać zebrania publiczne dla pogadanek na tematy psychologiczne, jak również odczyty publiczne i wykłady; zakładać i utrzymywać laboratorja psychologiczne, wydawać i rozpowszechniać kwestjonarjusze; delegować swych członków dla badań naukowych; zakładać i utrzymywać biblioteki i czytelnie; wydawać sprawozdania i pamiętniki, dotyczące badań Towarzystwa, jak również czasopisma psychologiczne, prace i książki, zwoływać zjazdy w kwestjach dotyczących psychologji. Działalność Towarzystwa rozciąga się na Królestwo Polskie, w którego obrębie Towarzystwo ma prawo otwieranie oddziałów.

Członkami Towarzystwa mogą być wszystkie osoby pełnoletnie obojga płci. Pokrewne zadanie stawia sobie „Polskie Towarzystwo Badań nad dziećmi“. Cel Towarz. stanowi: a) badanie fizycznego i umysłowego rozwoju dzieci dla ugruntowania podstaw psychologji i fizjologji wieku dziecięcego i młodzieńczego; b) rozpowszechnienie wiedzy z tej dziedziny śród wychowawców i nauczycieli. Dla osiągnięcia tego celu Towarzystwo a) urządza posiedzenia naukowe swoich członków, b) dokonywa badań eksperymentalnych w odpowiednio urządzonem laboratorjum, c) układa i rozsyła kwestjonarjusze, urządza popularne odczyty z psychologji dla starszej publiczności. Działalność Towarzystwa rozciąga się na gubernje Królestwa Polskiego.

„Towarzystwo wychowania przedszkolnego“ ma na celu podniesienie poziomu oświaty i kultury polskiej w zakresie wychowania przedszkolnego. Dla osiągnięcia swych zadań Towarzystwo ma prawo otwierać, utrzymywać i popierać miejskie i wiejskie ochronki, ogródki dziecięce, szkoły dla kierowników i kierowniczek ochron, urządzać odczyty i konferencje, organizować wystawy, wydawać i rozpowszechniać czasopisma, książki, broszury i kwestjonarjusze, ogłaszać konkursy; urządzać dla osób, zajmujących się wychowaniem przedszkolnem, kasy zapomogowe, kasy przezorności, pogrzebowe, posagowe i t. p. Towarzystwo działalnością swą obejmuje Królestwo Polskie, w którego granicach ma prawo otwierać oddziały.

„Polskie Stowarzyszenie równouprawnienia kobiet“ ma na celu osiągnięcie równouprawnienia kobiet w sferze wychowania i wykształcenia, życia ekonomicznego, stosunków obyczajowych, prawnych, oraz podniesienia poziomu umysłowego wśród kobiet i pomagania im w walce o byt. Działalność swą Stowarzyszenie rozciąga na całe Królestwo Polskie.

Organizuje się też w Warszawie „Stowarzyszenie współdzielcze kuchni hygienicznej“. Stowarzyszenie to będzie miało za zadanie przez usunięcie wszelkiego rodzaju spekulacji, udostępnić członkom otrzymywanie pożywienia umiejętnie i hygienicznie przyrządzonego, bądź na miejscu w lokalu „Kuchni“, bądź też w domu, w biurach, pracowniach, dokąd obiady rozsyłane będą w specjalnych termoforach, zabezpieczających je od stygnięcia. Dalszem zadaniem „Kuchni“ będzie usunięcie, o ile możności, z domów prywatnych gotowania obiadów, coby zapewniło rodzinom korzyści moralne i materjalne, przez zmniejszenie kosztów lokalu, opału, usługi, jakoteż artykułów spożywczych, które Stowarzyszenie będzie otrzymywało z pierwszej ręki, po cenach hurtowych, z wyłączeniem wszelkich falsyfikatów. Udziały oznaczono w wysokości 5 rub., wpisowe 1 rub. Zapisywać się można w Stowarzyszeniu kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości (Wspólna 51 m. 18), od godz. 7 do 9 wieczorem.

„Tow. Kultury Polskiej“ opracowało dwa kwestjonarjusze w sprawie emigracji: jeden dotyczy wychodztwa w kraju, drugi przeznaczony dla osób w krajach, do których się emigracja kieruje.

Odbył się w Warszawie zjazd redaktorów prowincjonalnych pism postępowych. Z pism prowincjonalnych siedem jest konserwatywnych (nar.-dem. i klerykalnych), a dziesięć — postępowych.

Szkoły. Minister oświaty zezwolił na wspólne nauczanie razem w szkołach prywatnych młodzieży płci obojga nawet powyżej lat 11. Do obecnej chwili wyjątek ten dotyczył jedynie dzieci młodszych, niż lat 11. „Narodnaja Prawda“ oblicza, że we wszystkich szkołach początkowych w całem państwie uczy się 3,983,972 dzieci. Na każdych 100 uczni przypada 73 chłopców i 27 dziewcząt. Ogólna ilość dzieci w wieku szkolnym wynosi koło 12,000,000; zatem $^2/_3$ ogółu dzieci nie uczy się wcale. Cały kurs nauk w szkole początkowej kończy zaledwie 10 dzieci na 100.

Z prasy. Powstał dziennik społeczny, polityczny, literacki p. t. Epoka. Redak. odpowiedzialny Wł. Mazurkiewicz.

LIST DO REDAKCJI.

Wśród chorych szpitala Ś-go Łazarza powstała myśl, utworzenia w szpitalu *bibljoteki popularnej dla chorych*. W imieniu tych cierpiących, a dla prędszego zapoczątkowania bibljoteki prosimy wszystkich ludzi dobrych i współczujących, bogatych i biednych, panów i robotników, aby przysyłali książki oraz ofiary pieniężne na bibljotekę pod adresem lekarza naczelnego szpitala Ś-go Łazarza D-ra Watraszewskiego.

Kółko młodzieży etycznej.

UWAGA. Książki na ten cel składać można i w redakcji pisma „Czystość“ Wspólna Nr. 11 m. 3 między 6 — 8 wieczorem.

Książki nadesłane do Redakcji.

Nietzsche. Dzieła, T. VII i VIII. Nakł. J. Mortk.
Totomianc. Formy ruchu agrarnego. Cena k. 60.
Garski. System filozofji, Tom I. Cena rb. 1.50.
Sassenbach. Święta inkwizycja. Cena k. 50.
Młot. Worek judaszów. C. k. 35. Nakł. „Naprzodu“.
Posner. Domy ludowe w Belgji. Cena k. 6.
Baudoin de Courtenay. Autonomja Polski. Cena k. 50.
Różycki. Pamiętnik. Cena k. 30.
P. Kuczalska-Reinschmit. Wyborcze prawa kobiet. Biblioteka Równouprawnienia Kobiet. Skład główny w administracji „Steru“ Warszawa.
Teresa Lubińska. Z Etyki Zagadnień Seksualnych. Wydane staraniem „Koła Pracy Kobiet“. Skład główny w Czytelni dla Kobiet. Nakład J. Mortkowicza.
Czechow A. Wolna szkoła. Zarys organizacji szkoły średniej nowego typu. Warszawa. Nakład Księgarni Naukowej.
Stanisław Kramsztyk. O popularyzacji nauki. Odbitka z miesięcznika „Nowe Tory“. Warszawa.
Programy wszystkich rosyjskich partji politycznych. Warszawa.
Dr. Leon Wernic. Tablice Poglądowe Hygieny Szkolnej. Walka z chorobami zakaźnemi w domu i szkole. Rozkład zajęć szkolnych, plan wakacji. Warszawa, Nakład Księgarni Naukowej.
Dr. N. Czarnocki. Jeszcze o medycynie wiejskiej. Odbitka z Czasopisma Lekarskiego.
Stanisław Rutkowski. Co zdobyli pracownicy rolni w Galicji, a do czego powinni dążyć w Królestwie. Warszawa, skład główny w Księgarni Naukowej.
Słowniczek wyrazów obcych polityczno-społecznych. Kraków, Nakładem Jakóba Mortkowicza.
Przewodnik polsko-angielski i słownik polsko-angielski ułożył M. Marjański. Nakład Gebethnera i Wolffa. Warszawa.
Wawrzyniec Tuczel Bolesławicz. Ada. Komedja Zbawienia w 3-ch aktach. Kraków. Gebethner i Sp.
Sprawozdanie 25 z działalności kasy Mianowskiego. Warszawa 1907.

OGŁOSZENIA.

Redaktor i Wydawca *Stefan Szczawiński.* Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat 43.